Nr. 69 We Lwowie Piątek dnia 10 Marca 1899 r. Rok XXXII.



# DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano



## O obiad galowy.

Lwów 9. marca.

Od dwu lat, to znaczy od chwili podróży ces. Franciszka Józefa do Petersburga i dokonanego tam wówczas porozumienia się Austro-Węgier z Rosją, stosunki wewnętrzne poszczególnych państewek na bałkańskim półwyspie, nie zwracają żywszej uwagi sfer politycznych w Europie. Skoro te dwa, najbliżej w tem interesowane mocarstwa, raz wreszcie powiedziały sobie, że one będą „robiły“ wspólnie i zgodnie politykę na południowym Wschodzie Europy, a nie pozwolą w przyszłości wodzić się za nosy rozmaitym „mężom stanu“ z nad Sawy i Maricy i skoro wszystkie późniejsze objawy zewnętrzne świadczyły o tem, że Rosja tym razem rzetelnie dochowuje zawartych z Austro-Węgrami paktów, to nic dziwnego, iż ani zmiana gabinetu w Belgradzie lub Sofji, ani takie lub owakie enuncjacje publicystyczne ambitnych przywódców tego albo tamtego stronnictwa, czy to w Serbji czy w Belgradzie, — nie elektryzowały już Europy. Uważano, dość zrozumiałą zresztą, rywalizację wpływów austrjackich z rosyjskiemi za złagodzoną i poniekąd w karby „sąsiedzkiej“ przyjaźni ujętą, a klucza do każdej sytuacji na Bałkanach szukano we Wiedniu i Petersburgu i w stosunkach rządów obustronnych, ale nigdy w konakach miniaturowych władców południowej słowiańszczyzny...

Wśród tak uregulowanych na oko stosunków, pękła przed 3 dniami najniespodziewaniej bomba w Belgradzie. Mianowicie doniosły onegdaj stamtąd telegramy, że skutkiem niezaproszenia posła rosyjskiego Zadowskiego na obiad galowy u króla — wydany (6 bm.) w rocznicę ogłoszenia Serbji królestwem, która to rocznica, jak wiadomo, jest świętem narodowem w państwie Obrenowiczów — ten reprezentant carski niezwłocznie zgłosił w formie urzędowej swój odjazd z Belgradu. Agendy jego objął sekretarz legacyjny Manssurow i swoją rolę zastępczą podał oficjalnie do wiadomości rządu serbskiego, a p. Zadowski w tym samym czasie spakował manatki i wyjechał do Petersburga. W pierwszej oczywiście chwili, kto nie znał zakulisowych stosunków belgradzkich i nie wiedział nic o dotychczasowem postępowaniu rosyjskiego posła wobec dworu, przy którym był akredytowany, ten mógł na serjo zaniepokoić się tem zdarzeniem, które zakrawało na wybuch ostrego konfliktu dyplomatycznego pomiędzy przepotężną Rosją a maleńką Serbją. W rzeczywistości jednak zatarg ten zdaje się mieć cechy osobistej tylko animozji i nie uzasadnia wcale obaw co do swych następstw na szerszej arenie międzynarodowej polityki europejskiej. Ten p. Zadowski — jak się obecnie okazuje z dość zgodnych relacyj w prasie wiedeńskiej i berlińskiej — od pierwszej chwili swego pojawienia się w Belgradzie, wprawiał w zdumienie cały świat tamtejszy swoją arogancją i wogóle postawą zuchwale wyzywającą, wobec bardzo wybitnych osobistości serbskich. Np. nietylko ignorował ekskróla Milana, nie podając mu przy nadarzonej sposobności ręki i nie oglądając się bynajmniej na jego obecność, ale to samo czynił z prezydentem gabinetu Gjorgiewiczem.

Milan, widząc tego rodzaju zachowanie się rosyjskiego posła obrażające i nie chcąc widocznie doprowadzać do konfliktu, postąpił sobie bardzo roztropnie. Przeniósł się jako naczelny wódz armji na stały pobyt do Niszu. Tam już odpadała dlań potrzeba stykania się z grubianinem. Gdy jednak przyszła rocznica powyżej wspomniana, nie mógł, jako wódz naczelny, nie uczestniczyć w jej obchodzie i w galowym obiedzie. Otóż, aby zaoszczędzić ojcu nowego upokorzenia, król Aleksander zdecydował się widocznie na krok energiczny: Zadowskiego nie zaprosił wcale do swego stołu. W jednej z korespondencyj belgradzkich spotkaliśmy dzisiaj doniesienie, iż Aleksander — gdyby nawet chciał był — to poprostu nie mógł go zaprosić, gdyż poseł carski, zwyczajem przyjętym, w przeddzień fety nie wpisał swego nazwiska na arkuszu recepcyjnym w konaku. W takim jednak razie miałoby się do czynienia z człowiekiem chyba umysłowo chorym, który absolutnie nie zdaje sobie sprawy z tego, co czyni. W takim też razie konflikt, przezeń wywołany, zostałby przez usunięcie go z posterunku i mianowanie innego posła spokojnie i prawidłowo załatwiony... W ogóle należy bardzo powątpiewać, aże by rząd petersburski, na kilkanaście dni przed zebraniem się pokojowej konferencji w Hadze, której ojcem chrzestnym jest car Mikołaj, bez jakichś przyczyn głębszych zmieniał nagle front swej dotychczasowej polityki wobec Wiednia i zrywał stosunki dyplomatyczne z Serbją. P. Zadowski, to nie ks. Mentykow albo jen. Kaulbars, którzy swego czasu za wiedzą i wolą carską, z rozmysłu obrażali panujących; inne też dzisiaj nastały czasy w Europie, aniżeli to było przed laty czterdziestu, kilku albo kilkunastu. W naszych czasach pamiętny Persiani słynął na dworach bałkańskich z gburostwa i lekceważącej sobie te dwory prowokacji. Lecz przyszła chwila, że rząd carski wreszcie go się wyparł i zrobiono zeń.. warjata. Bardzo jest możebne, iż to samo stanie się niebawem z panem Zadowskim... Na każdy sposób — Bałkany nie zapłoną pożarem wojny od tego konfliktu.

## Majaczenia pruskie.

Znany, aż nadto dobrze, ze swej niecnej działalności hakatystycznej „Związek wszechniemiecki“, posunął się tak daleko w swoich podszczuwaniach, że ściągnął już na siebie niezadowolenie jednego z rządów związkowych, badeńskiego, który w ostrej formie półurzędowej wystąpił przeciwko głupim majaczeniom Związku. Związek ten bowiem, który miesza się do wszelkich spraw państwowych, obecnie w piśmie pt. *Oesterreichs Zusammenbruch und Wiederaufbau* żąda „...podziału austrjackich krajów koronnych między Prusy, Bawarję i Saksonję“. W dobroci serca pozwala Związek wszechniemiecki Austrji istnieć na piątej części dotychczasowej posiadłości, jako królestwu.

Słusznie więc wystąpił przeciwko temu niedorzecznemu wprawdzie, ale bądź co bądź umyśly drażniącemu działaniu organ rządowy w Karlsruhe; nazwał on propozycje Związku „politycznem dyletantyzmem“, któremu brakne wszelkiej znajomości niemiecko-austrjackiego ducha ludu. Wspomniany dziennik rządowy oświadcza, że „austrjaccy Niemcy stali zawsze z nienaruszoną wiernością przy swym cesarzu i nigdy nie czuli potrzeby rewidowania swych uczuć monarchicznych“. Jedno z pism niemieckich zaś pisze, że gdyby owe pomysły nie były prostem szaleństwem, natenczas „Związek wszechniemiecki“ byłby najgorszem stronnictwem przewrotowem, jakie istnieje.

Aby czytelnicy nasi mieli pojęcie, w jaki sposób wszechniemieccy związkowcy piszą o Austrji, przytaczamy wyjątek z artykułu, który zamieszczają *Alld. Blätter*, organ Związku. Jakiś „Wszechniemiec“ pisze tam:

„Fanatycznym sprzymierzeńcem pstrokatego, tylko nienawiścią dla niemczyzny spojonego konglomeratu w monarchji austrjacko-węgierskiej, jest jezuityzm (?) Cesarz Franciszek Józef ma Jezuitę za spowiednika. Od czasu jak zakon Jezuitów stracił grunt pod nogami we Włoszech i we Francji, od czasu, jak przez wynik wojny amerykańskiej otrzymał najokropniejszy cios, którego następstwa są jeszcze nieprzewidziane dla zakonu w Hiszpanji samej, odtąd, a zwłaszcza w najnowszym czasie, Jezuici rzucili się z największą energją, z wszystkimi swymi przebiegami na nieszczęśliwą Austrję, aby tam znaleźć wynagrodzenie za to, co stracili w innych krajach. Grunt był tam dla nich najpodatniejszy od nieszczęsnych czasów Karola V. Jezuityzm był w Austrji zawsze najzręczniejszym pomocnikiem przeciwników niemczyzny, Jezuityzm sprowadził zgubne rozdwojenie Niemców w Austrji, z powodu którego upadają.

„Wielką kwestją przyszłości jest to, jak się ma zachować rzesza niemiecka, jeżeli proces rozkładowy, który już się rozpoczął w Austro-Węgrzech, wstąpi w stadjum stanowcze. Nasi niemieccy ziomkowie — a jest ich w cislitawskiej połowie państwa 8½ miljona — zwracają swe spojrzenia błagalne ku Niemcom. Odprawiano ich zawsze z niczem, zwracając uwagę na to, że należą do monarchji austro-węgierskiej i że rzesza niemiecka nie powinna, nie może i nie chce troszczyć się o nich.. Mamy obowiązek stać na straży, aby wypadki, gdy się zbliżą do nas, nie znalazły nas nieprzygotowanymi. Słowiańszczyzna ma w Czechach posterunek wysunięty daleko w niemiecką dziedzinę językową, na który zwracać się powinna głównie nasza uwaga. Ztamtąd bowiem już teraz wprowadza się słowiańską propagandę do niemieckich krajów nadgranicznych. Przeciwko tej propagandzie słowiańskiej musi rzesza niemiecka wystąpić z bezwzględną stanowczością. Wydalania austrjackich Słowian, które doprowadziły do zajścia z Thunem, były pierwszem małem napomnieniem zwroconem z Berlina ku Wiedniowi. Odpowiedź, jaka nadeszła z Wiednia do Berlina, jest znana. Nie odpowiadała ona przymierzu niemiecko-austrjackiemu, a z tego ubolewania godnego, lecz istniejącego faktu musi polityka niemiecka wysnuwać nieubłagane konsekwencje.

„Nie reprezentujemy tego zdania, że katastrofa z 1866 r., usunięcie Austrji z Niemiec, musi koniecznie pociągnąć za sobą dalszą katastrofę, któraby znowu sprowadziła do niemieckiej rzeszy Niemców austrjackich. Przeciwnie, uważalibyśmy zwrot taki jako całkiem niepożądany. Ale wobec polityki gwałtu, jaką w wiedeńskim zamku zainaugurowali przeciw niemczyźnie przywódcy Czechów, Polaków, Słoweńców i Jezuici, zapowiadają się na przyszłość widoki, że mogłoby ostatecznie dojść do tego, zwłaszcza, że po zupełnem pokonaniu niemczyzny w Austrji pozostały konglomerat interesujących narodowości rozpadłby się sam z siebie. Stąd z żelazną koniecznością wynika, że jest granica, do której rzesza niemiecka może obojętnie patrzeć na rozwój rzeczy w Austrji.“

Przytaczamy te wstrętne elokubracje hakatys'ów i zdaje się nam, iż nie potrzebujemy dodawać do nich wcale komentarzy, gdyż mówią one same za siebie. Że jest także granica, do której Związkowi wszechniemieckiemu wolno wyprawiać harce, o tem świadczy choćby odprawa, którą otrzymał od rządu badeńskiego Odprawa ta, jak również powyższy artykuł, są także dosadnem potępieniu agitacji pangermanów austrjackich pp. Schoenererów i Wolfów. I bo potępienia godna agitacja, ośmiela hakatystów do wypowiadania takich projektów, jak powyżej przytoczony.

## Ze sfer finansowych.

Ze sfer finansowych otrzymujemy następującą odezwę do wszystkich posiadaczów rent i rewersów interymalnych (*Renten und Interimsscheine*), powszechnego zakładu zaopatrzenia w Wiedniu „(*Allgemeine Versorgungsanstalt in Wien*)“.

Zakład zaopatrzenia! Któremuż z interesowanych nie wydaje się ta nazwa w najwyższym stopniu ironją wobec jałmużny żebraczej, podawanej corocznie w formie dywidendy? Wielokrotne zażalenia i skargi, gwałtowne, petycje bezskutecznie odbijały się zawsze od kierownictwa tego zakładu. Tysiące członków pomarło, a z żyjących zaś wielu w nędzy i niedostatku, — nie otrzymało przyobiecanego zabezpieczenia na starość, podczas gdy główny zarząd skupia miljony do miljonów, — które już doszły do kwoty 36 202 000 zł.

Przed kilkoma laty zdobyło się towarzystwo, pod presją ciągłego upominania się członków o odpowiednie podwyższenie dywidendy na wielki czyn (!), przyznało podwyższenie o 9% dywidendy, więc n. p. jeżeli ktoś, będąc już od 50 lat członkiem towarzystwa pobierał rocznie 15 zł. — to podwyżka wynosiła, aż 1 zł. 35 ct.! Czyż to nie jest niesłychaną ironją wobec okoliczności, że roczne koszta administracji wynoszą przeszło 100 000 zł.? Niesłychane i samowolne jest całe postępowanie zarządu. Każde zażalenie w tej mierze odrzuca się i powołuje się na przepisy statutu.

Jest to w istocie nie do pojęcia, że jeszcze dzisiaj — pomimo dokonanych pozornie zmian, ciągle jeszcze powołuje się na statuty, zatwierdzone przy założeniu zakładu w r. 1824 — w całkiem innych warunkach, a zwłaszcza wśród innych warunków bytu — w dodatku grzeszy się nawet i przeciwko tym statutom, jeżeli idzie o to, aby majątek zakładu na niekorzyść członków pomnożyć.

Według statutu po śmierci członków, prawie cały ich w zakładzie złożony kapitał, ma być użyty na polepszenie rent członków pozostałych przy życiu. Liczba członków zeszła obecnie do 30% dawnej liczby, natomiast polepszenie lichej dywidendy podnosi się tylko minimalnie, prawie tylko o centy, często dopiero w kilkuletnich odstępach. Tak sobie nasi rodzice nie przedstawiali zabezpieczenia na starość, gdy krwawo zarobiony grosz powierzyli temu zakładowi, pragnąc naszej korzyści. Od lat 47 nie nastąpiło powiększenie liczby członków; — w niedalekim czasie wszyscy obecni wymrą, a miljony podzielą wtenczas pomiędzy siebie rząd i wiedeńska kasa oszczędności.

Lecz już zbyt długo znaczna liczba członków patrzy się z oburzeniem na takie niesłychane nieuznanie przynależnych im praw, a jakkolwiek pan prezydent gabinetu dnia 3 maja z. r. na interpelację posłów Pradego, dr. Kindermana i wspól. w radzie państwa, przyrzekł tę sprawę zbadać, to jest to przecież tylko muzyka przyszłości, która może chyba zabrzmieć mogła nad grobami wszystkich pomarłych członków.

Wielu członków w północnych Czechach zamieszkałych, złączyło się, aby założyć towarzystwo dla zwalczania obecnego zarządu tej instytucji, do zaprowadzenia niezbędnych reform i przeprowadzenia ogólnej agitacji w tym kierunku. Siedziba tej agitacji znajduje się w Libercu. Agitacja ta poczyniła tak pocieszające postępy, że już dnia 18 października z r. stowarzyszenie opiekuńcze mogło się ukonstytuować w obecności uczestników z dalszych okolic Liberca przybyłych, przyczem wnioski komitetu przygotowawczego jednomyślnie przyjęto.

Dla pracy tego komitetu agitacyjnego nie można mieć dosyć słów uznania i wdzięczności, lecz ta niezmordowana praca tylko wtenczas osiągnąć może pomyślny skutek, gdy przeważna część członków stanie przeciwko zarządowi.

Występujemy więc z wezwaniem do wszystkich członków tego zakładu, aby przystąpili do stowarzyszenia obrony w Libercu, albowiem czy ich bieda gniecie, lub nie gniecie, są w swych słusznych pretensjach niesłychanie pokrzywdzeni. Zatem precz z opieszałością i niech się zgłosi każdy, kto choćby tylko jeden rewers interymalny (*Interimsschein*) posiadał.

Zgłoszenia przyjmuje prezes towarzystwa p. F. J. Hübner w Libercu (Reichenberg) w Czechach, lub należy je przesłać pod adresem „Towarzystwa dla przestrzegania praw interesentów powszechnego zakładu zaopatrzenia w Libercu“ (*Verein zur Wahrung der Rechte der Interessenten der allgemeinen Versorgungsanstalt in Reichenberg*), przytem należy podać oprócz dokładnego swego adresu, ilość posiadanych rent, lub rewersów interymalnych (*Renten und Interimsscheine*), oraz wysokość ostatniej dywidendy każdego rewersu interymalnego.

Koszta niemałe, które dotychczas narosły, poniósł komitet, wyż wspomniane zgromadzenie jednak uchwaliło, że do prowadzenia dalszej akcji każdy członek ma uiścić jako roczną należytość 1 koronę za każdą rentę i 40 groszy za każdy rewers interim. Należytość należy przesłać równocześnie za zgłoszeniem. Nadesłanie karty legitymacyjnej, uwiadomienie o przebiegu zgromadzenia i nadesłanie uchwalonych statutów, nastąpi odwrotną pocztą.

Wspólnemi siłami tylko można osiągnąć cel zamierzony, powtarzamy zatem jeszcze raz, niechaj nikt nie zwleka z przystąpieniem, jeżeli nie z własnej potrzeby, to ze względu na tysiące tych, którym każdy przysporzony gulden łzę troski osuszy.

## Żółty zalew.

Ks. Władysław Dębicki ogłosił książkę pt. „Przyszłość Chin. Groźne wnioski z przesłanek lekceważonych“, w której idąc śladem angielskich autorów zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, jakie grozi kulturze naszej od chińskiej rasy. Ks. Dębicki mówi: „Nie mam bez najmniejszego wahania, że wyjątkowy ten naród odegra na widowni dziejów powszechnych rolę nadzwyczajną i że, jeśli nie zapanuje nad światem, jak sądzą niektórzy pesymiści, a czego ja przypuścić nie mogę, to przynajmniej wywrze wielokrotnie wpływ decydujący na dalsze jego losy.“ „Naród ten posiada olbrzymie bogactwa przyrodzone i nabyte przez pracę, ma spryt i wytrwałość nieporównaną, a ustrój społeczny, ogólnie mówiąc, tak mądry, żywotność i siłę reprodukcyjną tak wielką, jak rzadko który inny“. „Wobec kwestji chińskiej zmaleją i zbledną wszystkie inne niepokojące dziś Europę powikłania, zatargi i trudności.“

Oceniwszy w ten sposób kwestję chińską, podaje autor w pierwszym rozdziale dzieła krótki a poglądowy rys dziejów „państwa niebieskiego“, w drugim obraz państwowego oraz prywatnego życia jego mieszkańców, trzeci poświęca opisowi przymiotów i wad półmiljardowego kolosu etnicznego; czwarty zaś i ostatni najobszerniejszy ze wszystkich, omawia stanowisko Chińczyków i prawdopodobne ich koleje w przyszłości. Rozdział ten jest punktem ciężkości dzieła i usprawiedliwia obszerniejszy jego tytuł. Pociągnąwszy paralelę między stosunkami, jakie wytworzyła cywilizacja chińska i europejska, wykazuje autor wymownie i jasno, że tak jedna jak i druga nie jest zgoła bez wad i że nawzajem mają sobie wiele do zarzucenia.

Palmy bezwzględnego pierwszeństwa ani jednej ani drugiej przyznać nie można. Europejska jako agresywniejsza wdziera się jednak coraz głębiej w państwo niebieskie i z czasem musi wywrzeć wpływ na jego mieszkańców. Aby w całości została przyjętą, o tem nie może być i mowy. Chińczycy wezmą z niej to tylko, co jest rzeczywiście lepszem od chińskiego. Wprowadzą najważniejsze wynalazki europejskie, zreformują swój przemysł i handel, oraz wytworzą armję, która może się stać dla ludów europejskich prawdziwym „biczem bożym“. — Chińczycy już dzisiaj mimo stawiane ich imigracji przeszkody zaczynają zalewać Indje Zagangesowe i archipelagi wschodnio-azjatyckie; wyobraźmy sobie Chiny potęgą militarną, a zrozumiemy grozę położenia.

W najbliższej przyszłości nie na tem jednak polu staną Chińczycy do walki z Europą; stoczą ją w dziedzinie ekonomicznej, gdzie mają ogromną nad nami przewagę. Gdy się zwłaszcza uwzględni bogactwa przyrodzone Chin, walka ta dla Europejczyków i wogóle ludów rasy białej musi się zakończyć zupełną klęską. Bardzo pouczającym jest, oparty głównie na pracach E. Simona prof. F. Czernego i k.

---

(23)

Antoni Werytus.

## Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Ale na tego adwokata przyszło nieszczęście; został on wplątany w jakiś brzydki interes, w którym także uczestniczył kuzynek Zyskind. Z adwokatem źle się skończyło, bo mu kazali wyjechać bardzo daleko, podobno aż na granicę Chin, Zyskind zaś wyplątał się z całego interesu jakimś rokiem siedzenia w odosobnieniu.

Kiedy wyszedł na wolność, w Berdyczowie nie miał już co robić, więc przyjechał do Warszawy szukać zajęcia.

Zdarzyło się to właśnie wówczas, gdym myślał jakiegoby przy Poraju umieścić pomocnika. Pogadawszy z kuzynem, przekonałem się, że będzie z niego doskonały dependent. Miał za sobą praktykę prawniczą, bo już lat kilka pracował u znakomitego, chociaż nieszczęśliwego adwokata, a co ważniejsza, nabrał doświadczenia, jak każdy człowiek, któremu się zdarzyło siedzieć w odosobnieniu. Takie siedzenie jest niemiłem, nawet bardzo przykrem, lecz ono dużo uczy.

Przy doktorze Lubiczu umieściłem felczera, bo wiadomo, że każdy doktor musi mieć felczera, który się stara o pacjentów na swoją rękę. Ten felczer to także z naszych, a nazywał się również po polsku, ale nie po szlachecku: Icek Serpień. Później on się przemianował na Serpniowskiego, wówczas jednak był jeszcze Sierpniem.

Ponieważ doktor Lubicz był specjalistą od chorób damskich, więc go bardzo prosiłem, aby zawsze, gdy zachodzi potrzeba, rekomendował swoim pacjentkom pewną lekarkę z Nowolipek. On mi przyrzekł, ale niedługo zrobiła się cała historja.

Moja protegowana, prowadząc według swego fachu różne delikatne interesa, myślała, że doktor Lubicz będzie jej w tem pomocnym, rozumie się za dobre honorarjum. Kiedy mu jednak przy nadarzonej okazji uczyniła podobną propozycję, mój doktor wszczął wielki gwałt, oświadczając, że da znać panu inspektorowi urzędu lekarskiego.

Nie uczynił tego przecie, bo się wstawiłem za moją protegowaną, lecz nie chciał jej już nigdy na oczy widzieć.

Co prawda, to za takie interesy inny doktor przejechał się bardzo daleko, ale mnie się zdaje, że on sam był sobie winien. Za dużo o podobnie delikatnych, a już dla tego samego tajemniczych rzeczach, rozpowiadał wszystkim, przechwalał się wszędzie i przed każdym.

Ale powracam do moich kochanych klientów. Nazywam ich kochanymi, bo naprawdę obu bardzo, bardzo polubiłem. Co tydzień regularnie ich odwiedzałem, a przed tą wizytą miałem szczegółowe raporta od Zyskinda o Poraju, od Icka o Lubiczu. Wiedziałem doskonale ile mogą zarabiać, jak noc przepędzają, na co wydają pieniądze, a to mi było wszystko potrzebne.

Po upływie pierwszego kwartału zażądałem uiszczenia należności za następne trzy miesiące z góry, za lokal z meblami, oraz zaległych trzech rat miesięcznych z mocy wystawionego weksla.

Lubicz, z którym najprzód rozmawiałem, był zupełnie szczery i nic nie skrywał.

— Praktyka rozwija mi się nad wszelkie spodziewanie, zarabiam już dosyć i mogę panu komorne za kwartał z góry zapłacić. Byłbym nawet w stanie na poczet rat wekslowych dać całe 300 rubli, ale przed kilku dniami Julkowi pożyczyłem 100 rubli, więc masz pan teraz tylko 200.

Nie było co tutaj do gadania, pieniędzy wziąłem, 200 rubli z weksla Lubicz odpisał, tylko za spóźnienie 100, musiał mi dać 5 rubli gotówką procentu.

— Przyjdź pan za miesiąc — powiedział, gdym odchodził — wolę miesięcznie spłacać.

Chociaż wiedziałem od Icka Sierpnia, że mój doktor dobrze już zarabia, byłem przecie zdumiony jego oszczędnościami, ponieważ się dowiedziałem, jak on na siebie mało wydawał. Stołował się gdzieś prywatnie, płacąc po 8 rubli miesięcznie za obiad; na śniadanie zaś i kolację pił w domu czystą herbatę z suchemi bułkami. Do teatru i na koncerty nigdy nie chodził; jeździł tylko tramwajami, lecz najczęściej biegał do chorych piechotą; słowem oszczędzał się ogromnie.

Taki Lubicz, chociaż był dobrze zaplątany, byłby się z moich sieci niedługo wyplątał, ale on miał słabość przyjacielskości. Tak się z tym Porajem kochali, że mu nigdy nie był w stanie odmówić pieniędzy, a Poraj przecie był wielką muchą z fanaberją. Zresztą na wekslu Poraja solidarnie ręczył Lubicz, więc czyż mógł się wyplątać?

Wizyta moja u pana adwokata była trochę wesoła, ale i trochę smutna. Kiedy mu wspomniałem o komornem za następny kwartał, zawołał Zyskinda i pyta:

— Panie Zbigniewie, a ile tam jest w naszej kasie pieniędzy?

— Mieliśmy wczoraj 27 rubli 86 kop. z których zabrałem na rachunek mojej pensji 5 rubli, a resztę wręczyłem panu mecenasowi.

— Ale ja się nie pytam o dzień wczorajszy, tylko czy dzisiaj nie przyniósł kto honorarjum i nie złożył w pańskie ręce.

Dependent oznajmił, że grosza od nikogo nie otrzymał.

— Widzisz więc panie Gukier, że nic nie mam i musisz czekać cierpliwie.

— Ale tu oprócz komornego przypadają trzy raty weksla — nadmieniłem poważnie.

— Wszak mówiłeś dawniej, że to weksel gwarancyjny, bo właściwie dałeś mi tylko 200 rubli do ręki, a te wszystkie meble i wspaniałości tandetne w mieszkaniu, zabezpieczyłeś sobie kontraktem, jako swoją własność.

— Cóż to ma znaczyć? — zapytałem zdumiony stawianą kwestją.

— To znaczy, że wystąpiwszy na drogę sądową, mógłbym albo weksel, albo kontrakt nasz unieważnić.

— To nie może być, pan adwokat żartuje...

— Właśnie jako adwokat nie żartuję i potrafiłbym w swoim i mego przyjaciela doktora Lubicza imieniu dowieść, że pan Gukier nie ma żadnego prawa powoływać się na dwa dokumenty jednocześnie, bo jeden stanowczo wyklucza drugi.

Zrobiło mi się na te słowa trochę zimno i trochę gorąco, zwłaszcza, gdy Poraj, otworzywszy jakąś księgę (z moich pieniędzy kupioną), która była zbiornikiem rozmaitych ciekawych wyroków senackich, dodał:

— Ot tu jest o podobnej sprawie, wynikłej między Borysem Iwanowem, a Teodorem Ostroumowem i senat orzekł...

— Niech pan temu da pokój, do czego to wszystko prowadzi, co mnie obchodzi jakiś Iwanow, jakiś Ostroumow.

— A jednak, gdybym chciał z panem zagrać — ciągnął swoje Poraj.

Ponieważ w mojej metodzie nieraz wypróbowanej, leżało, nigdy nie pokazywać, że się czegoś lękam, więc nadrabiając miną i udając bardzo obrażonego, powiedziałem:

— Wprzód ja mogę z panem zagrać, mogę jutro a najdalej pojutrze, wyrzucić pana z mojego mieszkania, bo to moje mieszkanie, moje meble. Rozumiem ja żarty, ale nie zawsze chce się żartować, a tembardziej słuchać żartów. Bądź pan zdrów, już ja sobie poradzę...

Mówiąc tak, byłem istotnie bardzo zagniewany, a że obawiałem się ze strony Poraja jakiego gwałtu, więc zanim on wstał z krzesła, ja już znalazłem się za drzwiami i na schodach, trochę po tem wszystkiem odetchnąłem.

*(Ciąg dalszy nastąpi).*

Huca, opis naturalnych zasobów państwa niebieskiego, pomieszczony na kilku stronnicach omawianego rozdziału. Skarby tak olbrzymie i tak nieprzebrane, nagromadzone w ręku najpracowitszego narodu na świecie, są groźniejszą bronią, niż krociowe zastępy najwyborowszych żołnierzy, setki pancerników i dział tysiące. Usprawiedliwioną jest też następująca konkluzja, do jakiej dochodzi ks. Dębicki po należytem przedstawieniu szczegółów kwestji chińskiej.

„Ani Anglicy wespół z Niemcami, Irlandczykami i Włochami, ani koloniści wszystkich narodów europejskich, nie zdołają orężem swego przemysłu i kultury powstrzymać tych fal, które ów olbrzymi organizm, zwany państwem środkowem, wyrzuca wciąż z siebie. Czy te ciągłe wychodźtwo chińskie przerwie się kiedykolwiek samo przez się? Czy to puszczanie krwi przez wzmagającą się ustawicznie emigrację wysuszy wreszcie źródła życia w samem łonie społeczeństwa, liczącego sto miljonów jednostek więcej, niż wszystkie razem wzięte narody Europy? Tego nie wiemy. Lecz co jest pewne i jasne, to istnienie dwu olbrzymich, przepełnionych zbiorników. Dwie wypływają z nich rzeki: biała i żółta — pierwsza użyźniając niwy, które przebiega ziarnami cywilizacji chrześcjańskiej, druga zagrażając tych ziarn zniszczeniem. Na kiku punktach, prądy te spotykają się już wzajemnie. Na innych również zapowiada się starcie. Jaki będzie rezultat ostateczny? Odpowiedź na to pytanie zapisze w swych rocznikach może XX stulecie."

# Ruch umysłowy Galicji a Warszawy.

Bardzo to jeszcze niedawne są czasy, kiedy cała prasa warszawska ruch umysłowy Galicji, koncentrujący się we Lwowie i Krakowie, bagatelizowała sobie w najlepsze, zarzucając mu ospałość, brak oryginalności i polotu. My Galicjanie zgnębieni w ten sposób, nie podnosiliśmy głosu przeciw tej krzywdzącej nas opinii, ale za to pracowaliśmy. Że pracowaliśmy z jakim takim skutkiem, dowodem niech będzie głos, jaki się pojawił w *Kurjerze Warszawskim*, gdzie jeden z najdzielniejszych fejletonistów, piszący pod pseudonimem „Marjusza" swoje sławne „Listy z krakowskiego przedmieścia", omawiając działalność krakowskiego „Życia", wykazuje jego śmieszności i wady, ale biorąc asumpt z jego powstania, dochodzi do bardzo pocieszających i schlebiających nam mocno wniosków. Odzywa się bowiem między innemi w ten sposób:

„Ale powstanie tego pisma nasuwa mi jedną refleksję, klującą boleśnie mój patrjotyzm lokalny. Oto wszystko, co nowe w sztuce, idzie z Krakowa. Warszawa przestała być przewodniczką ruchu umysłowego.

Mamy najliczniejszą i najbogatszą prasę, mamy wybitnych pracowników pióra, mamy bogatych mecenasów sztuki, mamy obszerną kolonję malarzy, mamy trzy teatry, a pomimo tych wszystkich, pozornie sprzyjających życiu artystycznemu warunków, nie idziemy naprzód, nie torujemy dróg, nie zapalamy świtów życiu nowemu. Pionierów daje Galicja. My utartych trzymamy się ścieżyn.

Proszę sobie tylko przypomnieć, jaka świeżość biła z wystawy krakowskich artystów w salonach „Zachęty" i jakie tam horyzonty odsłaniały się w obrazach Aksentowicza, Mehofera, Wyspiańskiego.

Proszę dalej porównać nasz teatr dramatyczny z krakowską, a choćby tylko z lwowską sceną. Tu zaskrzepła maniera z przed 30 lat, tam artyzm zmodernizowany, przylegający do nowej sztuki, jak trykot do ciała.

To samo dzieje się w poezji. U nas rutyna, tam szukanie nowych form, nowych tematów, nowych światów duszy.

To samo wreszcie w architekturze, to samo w nauce. U nas sumienni pracownicy, tam pionierzy nowych stylów (Kraków), tam nowe metody badania i krytyki, tam wynalazcy.

Słowem, Galicja nie ma może tak szerokiej rozlewności życia umysłowego, jak Warszawa, lecz natomiast z młodzieńczą rzutkością staje na czele i toruje drogi.

A u nas cicho, tak dziwnie cicho. Walki duchowe zamilkły i zwolna spadamy do roli maruderów..."

Tyle fejletonista *Kurjera warszawskiego* — krótko, ale wymownie. Takie uderzenie się w piersi jednego z menerów literackich Warszawy, powinno być nam, Galicjanom, dotąd po macoszemu przez prasę warszawską traktowanym, rzetelną satysfakcją. To też przyjąwszy takie oświadczenie p. „Marjusza" do wiadomości, może sobie Galicja śmiało powiedzieć: „*Anch'io sono pittore*"..

# Listy z kraju.

**Frysztak** 7 marca. (*Ustąpienie burmistrza*). Dnia 1 marca br. dr. Wiktor Natter, po czteroletniem urzędowaniu zrezygnował z godności burmistrza i oddał je swemu zastępcy, który według ustawy ma rozpisać wybory uzupełniające. Ustąpienie dr. Nattera jest dla miasteczka stratą niepowetowaną, gdyż niema kandydata, któryby, co do prawości, poświęcenia i zdolności gospodarki w sprawach gminnych, mógł go zastąpić i należycie reprezentować gminę w obec władz i publiczności. Większość rady jest żydowska, a zatem tego wybiorą kogo zechcą i który będzie ich powolnym sługą.

# Katastrofa w Lagoubran.

W dniu 5 b. m. Tulon, a raczej tuż pod tem miastem leżące Lagoubran, było — jak to donieśliśmy — widownią katastrofy. Był to mianowicie wybuch prochowni. Siła wybuchu była tak wielka, iż szyby w oknach domów stojących w promieniu dwóch kilometrów popękały, drzwi wejściowe do sklepów otwierały się same pod gwałtownem ciśnieniem powietrza, wszystkie zaś beki gazowe pogasły, tak, iż w zupełnej ciemności musiano szukać źródła katastrofy i organizować pomoc doraźną.

Port w Tulonie ma dwie prochownie, położone na zachód od arsenału, oddzielone od siebie głębokiemi rowami, wyłożonemi drzewem. Pierwsza prochownia w Milhau pozostała nietkniętą, druga w Lagoubran, wyleciała w powietrze. Prochownia ta stoi prawie na półwyspie, a na jej tyłach przechodzi linja kolejowa z Marsylji do Tulonu i szosa wiodąca z Tulonu do Seyne. Prochownia w Lagoubran stoi tuż koło fabryki pyrotechnicznej, która również ocalała.

Ostatnia poczta paryska zawiera dopiero depesze telegraficzne o katastrofie, a więc wiadomości dorywcze, zbijające jedna drugą. Liczbę ofiar katastrofy podają jedne depesze na 60, inne na 110. To pewna, że katastrofa zdarzyła się około godziny 2 w nocy, że straszliwy wybuch pobudził okolicznych mieszkańców, którzy przybiegli na miejsce wypadku i zorganizowali pierwszą pomoc. W pierwszej chwili nie podobna było zdać sobie sprawy z rozmiarów wypadku wobec ogromnej kupy gruzów, które pogrzebały pewną liczbę ludzi. Prochownia była strzeżona przez sześciu żołnierzy i kaprala z 8 pułku piechoty marynarki. Wszyscy zginęli.

Ajencja Havasa pod dniem 6 b. m. ogłosiła następujący komunikat urzędowy: „Wybuch prochowni w Lagoubran, pod Tulonem, słyszano aż w Nizzy. Katastrofa jest straszliwa. W miarę rozkopywania gruzów wydobywane są wciąż nowe zwłoki. Trupy są tak oszpecone, że w większości wypadków niepodobna stwierdzić osobistości zabitych. Według wszelkiego prawdopodobieństwa ogniskiem wybuchu była nawa I. prochowni, zawierająca 50 000 kilogramów gotowego prochu czarnego. O godzinie 1 po południu doliczono się 60 zabitych i 110 rannych. Dalsze rozkopywanie gruzów prowadzone jest energicznie. Cała okolica Lagoubran zniszczona. Przyczyny katastrofy dotychczas nie stwierdzono".

# KRONIKA.

**Djarjusz lwowski.**

Piątek 10 marca.

O godz. 7 wieczorem w ratuszu odczyt p. Libańskiego „O człowieku przedhistorycznym."

O godz. 7½ wieczorem w Kasynie miejskiem koncert Towarzystwa muzycznego.

Teatr hr Skarbka: „Mąż dwu żon", komedja. Początek o godzinie 7 wieczorem.

---

**Kalendarz.** Piątek (10): 40 Męczenników. — Wschód słońca o godzinie 6 minut 31, zachód o godzinie 5 minut 51.

**Dodatek.** Obszerne sprawozdanie, według zapisków stenograficznych, z procesu ks. Stojałowskiego przeciw drowi Ostaszewskiemu-Barańskiemu, dołączamy do dzisiejszego numeru naszego pisma.

**Skąpani chodzim w blaskach słonecznych** od paru dni — słońce nam snopy zsyła promieni, skrzy się i lśni!... Na świat rozkoszne powiało tchnienie — wiosenny czar, wnet się i w parku zjawią postacie miłosnych par. Znów będą gruchać, marzyć i patrzeć w księżyca blask, póki ich z marzeń tych nie obudzi jutrzenki brzask!... Tymczasem w mieście wszystkie chodniki powoli schną — po „corsie" roje wciąż się spieszących — tłoczą się, mkną... Tylko brak jeszcze wiosny śpiewaków wśród skweru drzew... Doprawdy, cuda zda się wyrabiać wiosenny wiew!...

Tak mię to wszystko — rozrzewnia, cieszy i bawi, że... dziś jeszcze zacne palto zimowe zastawię me!... *w.*

**O mandat poselski** do sejmu z mniejszej posiadłości pow. rawskiego opróżniony przez śmierć śp. Franciszka Jędrzejowicza, ubiegać się zamierza — jak donosi *Ruch. kat.* — ks. Paweł Sapieha.

**Kradzież z włamaniem się.** Ubiegłej nocy do filji mleczarni Przeworskiej, znajdującej się na rogu ul. Kopernika i Zofji Chrzanowskiej, włamał się znany notorycznie lwowskiej policji, bo już kilkakrotnie za różne kradzieże karany rzezimieszek, nazwiskiem Józef Żarcki, a dobrawszy się tam do kasy, zabrał będącą w niej gotówkę w kwocie około 12 zł. i umknął. Nad ranem jednak przychwycono go w jednym z szynków i odstawiono do aresztów policyjnych.

**Kronika prowincjonalna.** W Przemyślu odbędzie się dnia 19 b. m. konsekracja i intronizacja księdza biskupa sufragana dr. Pelczara. W konsekracji wezmą udział księża biskupi: Solecki, Czechowicz i Weber.

Do szpitala w Przemyślu przywieziono w tych dniach staruszkę, która, jak stwierdzono, liczy 103 lat życia.

Z Przemyśla znikł znany lichwiarz Türk, naraziwszy swych przyjaciół, którzy łakomi wysokich procentów, udzielali przez jego ręce pożyczek, na szkodę, wynoszącą przeszło 70.000 zł. Türk uciekł prawdopodobnie do Ameryki.

Dzięki staraniom p. Franciszka Jiraska, urzędnika kolei państwowych, zawiązała się w Skale nad Zbruczem ochotnicza straż pożarna.

W Przemyślu wybuchł pożar w składzie siana i słomy M. Hirta, dostawcy wojskowego. Straż pożarna szybko zlokalizowała ogień. Spłonęły dwie szopy wraz z zapasami siana i słomy. Szkoda znaczna, ponieważ budynki nie były ubezpieczone. Przyczyna ognia nie jest znana.

W Tarnopolu profesor uniwersytetu lwowskiego dr. Zakrzewski, wygłosi w niedzielę odczyt o promieniach Röntgena. Dochód z odczytu przeznaczony na fundusz budowy kościoła.

**Sprawa księdza Bielakiewicza.** W gazecie *Swiet* ukazała się pogłoska, że obrońcy księdza Bielakiewicza zamierzają wnieść do senatu skargę kasacyjną na wyrok sądu okręgowego w Petersburgu. Z tego powodu *Kraj* zapewnia, że wiadomość ta jest co najmniej przedwczesna, gdyż o podaniu skargi kasacyjnej dotąd nie było mowy i istnieje prawdopodobieństwo, że wcale nie będzie wniesioną. Zresztą kwestja ta może być rozstrzygniętą dopiero po ogłoszeniu motywów wyroku, co nastąpić miało w dniu 7 b. m.

**A u nas?** Dzienniki petersburskie donoszą, że koleje prywatne i skarbowe wprowadzają z początkiem lata taryfę ulgową dla uczniów szkół niższych i dla towarzystw dobroczynnych, urządzających wycieczki dziatwy. Takie instytucje mają pozyskać przejazd bezpłatny dzieci partjami w dni, oznaczone w porozumieniu z zarządem danej kolei. Ulga powyższa dotyczy instytucyj kolonij letnich.

**Jenerałowie przed sądem.** Czytamy w *Birżewyja Wiedomosti:* W dniu 14 marca r. b. sąd wojenny petersburski będzie roztrząsał sprawę o nadużycia w gospodarce pułku kozaków gwardji. W liczbie oskarżonych znajdują się jenerałowie Koroczencew i Łowajskij, oraz urzędnicy kasy kontroli państwa".

---

**Z kolei państwowych.** Minister kolei żelaznych mianował djetarjusza ekspozytury dla trasy w Samborze, Kazimierza Bielińskiego, asystentem i przydzielił go równocześnie do kierownictwa budowy kolei Przeworsk Rozwadów w Jarosławiu.

**Kursor stacji ratunkowej** od dziś będzie chodził do członków, aby zbierać wkładki na cele tego humanitarnego towarzystwa.

**Wymowny fakt.** Wczoraj o godzinie ½3 po południu wezwano stację ratunkową na ulicę Źródlaną do jakiejś chorej kobiety. Niestety jednak druga połowa ulicy Źródlanej okazała się wprost nie do przebycia, tak, iż pogotowie stacji ratunkowej, ani piechotą, ani wozem na miejsce wypadku dostać się nie mogło. Jest to drobna ilustracja do stanu naszych ulic, na których wybrukowanie rok rocznie tyle preliminują.

**Spłoszono ptaszka...** W nocy z wtorku na środę włamał się przez okno wystawy do szynku przy ul. Łyczakowskiej l. 101, jeden z tych nocnych ptaszków, których policja stara się mieć zawsze na oku, nazwiskiem Michał Borkowski, oczywiście w zamiarach niezbyt chwalebnych. Widać ktoś nadchodzący musiał Borkowskiego spłoszyć, gdyż umknął, nie zdoławszy niczego z sobą zabrać.

**Podrzutek.** Wychodząca około g. 8 wieczorem po wodę stróżowa przy ul. Szeptyckich l. 56 usłyszała pod progiem drzwi frontowych stłumiony płacz dziecka. Schyliła się i spostrzegła niemowlę poobwijane szmatami. Zaniosła je naturalnie do mieszkania, gdzie dała mu napić się gorącego mleka. Tajemniczy gość zaspokoiwszy głód i ogrzawszy się, odzyskał dobry humor i począł wyprawiać figle swą rozweseloną buzią. Lecz choć okazywał ochotę pozostania w cieplej izbie, przybyły wożny II komisarjatu zabrał go nielitościwie na inspekcję, która się malcem „w drodze urzędowej" zajęła. Za niepoczciwą matką wdrożono poszukiwania.

**Zamach samobójczy.** W Krakowie usiłował sobie odebrać życie wystrzałem z rewolweru, młody lekarz dr. Zarewicz, syn prymarjusza szpitala św. Łazarza. Przyczyna zamachu samobójczego nieznana. Życiu Zarewicza nie grozi wcale niebezpieczeństwo.

**Samobójstwo** dyrektora kasy oszczędności. Z Pesztu telegrafują nam, iż onegdaj wieczorem zastrzelił się w Györ St. Marton, dyrektor tamtejszej kasy oszczędności, Ignacy Eibert. Samobójca, który liczył przeszło siedmdziesiąt lat, pozostawił fałszywe weksle na 20.000 zł.; z obawy przed szkontrem odebrał sobie życie.

**Eksplozja parowca na Elbie.** Stojący w porcie niedaleko Hamburga parowiec „Ema", należący do jednego z austrjackich przedsiębiorstw, uległ strasznej eksplozji, spowodowanej pęknięciem parowego kotła. Skutkiem katastrofy poniosło śmierć na miejscu dwóch ludzi: Maszynista Eckstein i palacz Ludemann. Z tych pierwszy pozostawił żonę i pięcioro dzieci, drugi był kawalerem. Pogrzeb zwłok, ogromnie zeszpeconych i nadwerężonych, nastąpi dziś.

**Wyjaśnienie.** W sprawie notatki przedrukowanej z *Kurjera Warsz.* p. t.: „Aresztowanie żyda lwowskiego", donosi nam p. Baruch Dornhelm, że mylnem było doniesienie, jakoby do Kijowa przywiózł całą kolekcję fałszywych starożytności (między innemi popiersia Jana Kazimierza, Sobieskiego i Poniatowskiego) wykonanych z takim artyzmem, że miejscowy antykwarjusz na nich się nie poznał i kupił je za 2 000 rubli sreb. Zaprzecza także, jakoby z tego powodu był aresztowany i jakoby taką fabrykę antyków prowadził we Lwowie wspólnie z teściem. Natomiast zaznacza, że zajmuje się handlem srebra, w tym celu pojechał do Kijowa, a tylko skutkiem denuncjacji swego konkurenta, miał zajście natury cłowej. Sprawę tę jednak wyjaśnił, okazując karty zapłaconego cła.

*Nowi prenumeratorowie* otrzymują za dopłatą **30 ct.** (na koszta przesyłki) początek powieści Marji Rodziewiczówny pt. „Magnat" oraz Antoniego Werytusa „Z pamiętników pająka"

* **Odczyt.** W sali ratuszowej odbędzie się dziś w piątek o godzinie 6 wieczorem odczyt p. Edwarda Lubańskiego p. t: „O człowieku przedhistorycznym" z przedstawieniem obrazów świetlnych.

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.**

Na bursę im. Kościuszki w administracji naszej złożono; P. Anna Gostyńska 2 zł.

Na przytulisko Brata Alberta: Janusia Bilińska 50 ct. P. P. z Niska 1 zł., zamiast wieńca na trumnę dla zmarłej w Gródku ś. p. Rozalji Oliwa, małżonkowie Adolf i Albertyna Henze 10 zł.

**Zmarli:**

Leopoldyna z Irlbacherów 1-voto Błażowska, II-voto Jakubowska, żona radcy sądowego, zmarła we Lwowie 50 r. życia. Pogrzeb odbędzie się dziś w piątek w Drohobyczu, gdzie zwłoki zostaną złożone do grobowca rodzinnego.

Konstanty Hryniewicz, kontrolor podatkowy w Niepołomicach, zmarł w Krakowie w 43 r. życia.

Aleksander Mieczysław Runge, notarjusz w Wiśniczu, zmarł w Krakowie w 47 r. życia.

Antoni Górnisiewicz, urzędnik Tow. wzajemnych ubezpieczeń. ochotnik w kampanji węg. z roku 1849, później emigrant w Anglji, zmarł w Krakowie w 72 r. życia.

Piotr Steliński, b. rządca dóbr i żołnierz gwardji narodowej w roku 1848, zmarł w Przemyślu w 74 r. życia.

## Wiadomości literackie i artystyczne

**Repertoar teatralny.** W teatrze hr. Skarbka: Dziś w piątek po raz drugi „Mąż dwu żon", komedja w 3 aktach Leona Gandillotta. Tłómaczył M. Sachorowski; jutro w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Ulicznik paryski", komedja w 4 aktach i „Dzieciaki", komedja w 1 akcie Ludwika Świderskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Mignon", opera; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Zaklęty zamek", operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja.

**Koncert** pp. C. Chaminade i Cecylji Kettner, zapoznał nas z dalszą serją kompozycyj sympatycznej autorki i zarazem zamienił się w prawdziwie entuzjastyczne przyjęcie p. Ketten, znakomitej śpiewaczki. Kompozycje Chaminady są to drobiazgi, które słuchacza przez dłuższy czas znużyłyby może, zwłaszcza w dość monotonnem wykonaniu samej autorki. Lecz gdy je śpiewa p. Ketten, wówczas sposób pojęcia, deklamacja słowa, nadewszystko jednak urok głosu artystki sprawiają, że rzeczy tych słuchałoby się bez końca. Domagano się też tak natarczywie naddatków, że śpiewaczka czuła się zniewoloną do powtórzenia, oprócz wielu innych pieśni, także zatytułowanej Viatique, kompozycji nader forsownie napisanej. Zdumiewać się należało wówczas, jak, wątła zresztą osoba, zdobyć się mogła na taką potęgę tonu, na tyle siły dramatycznej, utrzymanej jednak w granicach wdzięku i szlachetnego piękna.

W koncercie brała udział p. Loria wykonywując z kompozytorką, na dwa fortepiany, dwa jej utwory. *Mi. Sol.*

# Z TEATRU.

*(Mąż dwu żon).*

Fiszer, nasz Fiszer, dawny, tryskający życiem, werwą i humorem, przypomniał nam się wczoraj w doskonałej, jakby dla niego napisanej roli pana Champallier, człowieka zresztą najlojalniejszego pod słońcem, a zmuszonego jednak wejść w kolizję z prawem, z tego jedynie powodu, że żona prawowita jego, pani Leonja Champallier ma... swojego Adolfa (oklaski galerji), on zaś, p. Champallier pragnie z tego powodu wziąć z nią rozwód i pojąć młodziuchną, nadobną pannę Julję Gibouleau. Temat w mnóstwie fars francuskich zużyty i nadużyty...

Pewnego rodzaju nadużyciem też jest, jako rzecz sceniczna, farsa środowa. Z jednej strony nadużyciem cierpliwości widza, który przez dwa długie akty (pierwszy i drugi) mało zabawne, musi chwilami poziewać lub wzruszać ramionami, patrząc na reminiscencje scen i obrazów z podobnych, mniej lub więcej wesołych fars, osnutych na tkance „robionego" taniego dowcipu, ażeby się doczekać aktu trzeciego istotnie pełnego ruchu i zabawnego; — z drugiej strony nadużem dobrego smaku i nadużyciem pieprzu, którym autor zaprawił swoją niezbyt kunsztownie przyprawioną potrawkę, właśnie w tym trzecim zabawnym akcie. Ale, jak się rzekło, dla artysty grającego rolę tytułową, pole w farsie tej wielkie. Rzetelnie ją uprawił swym talentem Fiszer, rzetelnie też zbierał, zwłaszcza w owym trzecim akcie, obfite żniwo oklasków.

Drugim wielce zabawnym, acz w sztuce na trzecim planie stojącym komikiem, który „naciągał" publiczność na dobry humor, był p. Feldman, paradujący przez cały trzeci akt na scenie bez... kamaszków.

Jak w każdej farsie, tak i w tej „sztuce" p. Gandillota, rzecz kończy się zupełnie prawidłowo. Rozwód Fiszera z prawowitą pierwszą małżonką uznaje sąd „wyższy" za nieważny, *ergo* małżeństwo jego z nadobną Julją, przed merem poślubioną, upada, i wszystko po kilkunastu fajerwerkach dowcipu, często bardzo niewykwintnego, wraca do normalnych torów.

Widz zaś wraca z teatru do domu z tą filozoficzną uwagą: nie bardzo to wszystko mądre, ale za to i nie szczególnie dowcipne. Był nawet jeden taki (widz) który zawołał: Daruję wam męża „cztoroch żon" (d. b. o gramatyce niżej), a dajcie jeszcze jednego „Kontrolora wagonów sypialnych".

Aby nie uczynić krzywdy grającym artystom, wymienić należy panią Kwiecińską, jako żonę Champalliera prawowitą, tudzież panie: Gostyńską i Cichocką, wyborne teś iowe. P. Kliszewski jako „Adolf cudzych żon", doskonale wyglądał: — był „Adolfem". Nieźle też wywiązała się wczoraj z zadania panna Nałęcz, która czyni widoczne postępy.

Wspomnieliśmy wyżej o „nadużyciach" w tej farsie, za które autor odpowiadać zapewne nie zechce; niech wolno będzie wspomnieć o niejednem, niestety, nadużyciu, jakiego dopuściło się pióro tłómacza — nadużyciu języka naszego. Głośno mówiono wczoraj, że irytować może nawet pierwszoklasistę przypadek: „dwóch żon", — przypadek jaki się zdarzył... afiszowi. *R. P.*

# Z izby sądowej.

**Jasło** 7 marca, (*Morderstwo.*) Przed przysięgłymi rozpoczęła się dziś rozprawa przeciw Izaakowi Lichtigowi, żydowi 58 lat liczącemu, bednarzowi i szynkarzowi w Dukli, jego synowi Jakóbowi 24 lat liczącemu, dalej przeciw żonie Izaaka, Besi Lichtig, córce jego Annie Stepplowej i przeciw Katarzynie Szyndakównej, katoliczce, służącej Lichtigów. Pierwsi dwaj oskarżeni są o zbrodnię skrytobójczego morderstwa, Besia L. i Stepplowa o współwinę w tej zbrodni, Szyndakówna o oszustwo, popełnione przez złożenie fałszywego świadectwa w sądzie.

Rozprawa przeciw Lichtigom toczyła się już w grudniu z. r. przed przysięgłymi, ale na wniosek obrońcy, została odroczoną dla uzupełnienia śledztwa. Dziś, po dokładnem przeprowadzeniu śledztwa rozprawa rozpoczęła się na nowo.

Akt oskarżenia przedstawia tę sprawę jak następuje: W Dukli znajdują się obok siebie, oddalone o 10 kroków 2 szynki, Lichtiga i Gellera. Wskutek konkurencji między tymi szynkami, były częste kłótnie między Lichtigami a Gellerami, z kłótni tych zrodziła się u Lichtigów nienawiść śmiertelna i chęć zemsty, która popchnęła ich do zbrodni.

W grudniu 1897 Besia L. i Stepplowa skazane zostały za obrazę Gellera na 3 dni aresztu. W sprawie tej przeciw nim świadczył 20-letni Wigdor Geller. Od tej pory Lichtigowie zapałali nienawiścią do niego, a Stepplowa odgrażała się, że już nie długo będzie Wigdor chodził po świecie.

Dnia 12 marca 1898 Wigdor zginął bez śladu. Stepplowa zrobiła doniesienie do żandarmerji, że uciekł on do Ameryki przed asenterunkiem, a po Dukli opowiadali Lichtigowie i ich krewni, że uciekł do Ameryki, już to, że uciekł z dziewczyną katoliczką do klasztoru, aby się tam wychrzcić i ożenić.

Wszelkie poszukiwania za Wigdorem spełzły początkowo na niczem, aż dopiero 22 kwietnia 1898 wydobyto zwłoki Widgora ze studni miejskiej, położonej o kilkadziesiąt kroków od karczmy Lichtiga. Na głowie trupa skonstatowano ranę wielkości dłoni dorosłego mężczyzny, zadaną narzędziem tępem w okolicy kości ciemieniowej. Według orzeczenia wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego, Gellera ubezwładnionego uderzeniem w głowę wrzucono do studni, a w czynie musiały brać udział 2 do 3 osób. Po wydobyciu zwłok Gellera ze studni, ogólna opinja wskazywała Lichtigów, jako morderców.

I w istocie służąca ich, Szyndakówna, przyjaciółkom swym opowiadała, iż zbrodni tej dokonali Lichtigowie, że „chwycili go między płotkami, ścisnęli za gardło i ponieśli do izby, a gdy w nocy chciał uciekać oknem, złapali go i gdzieś z nim poszli". Stwierdzono w istocie, iż w tydzień po zniknięciu Wigdora, Lichtig kazał wprawić szybę w tem oknie. Szyndakówna, słuchana w sądzie, jako świadek, pod przysięgą, oświadczyła, że o zbrodni nic nie wie.

Że zeznania te są fałszywe, okazuje się z tego, co opowiadała rozmaitym osobom, a następnie i z tego, co jej bratowa w rozmowie z Izaakiem Tallmannem powiedziała: „trzeba jej to było, obiecali jej tysiąc reńskich i krowę, to prawdy powiedzieć nie chciała". Że morderstwo było ułożone, okazuje się z listów i telegramów, wymienionych pomiędzy rodziną Lichtigów po wydobyciu ze studni zwłok Wigdora, a przejętych przez władze.

Lichtigowie usiłowali odwrócić od siebie niebezpieczeństwo i namawiali wielu świadków do fałszywych zeznań, a także próbowali zwrócić podejrzenie na inne osoby. Wyniki jednak dochodzeń były takie, że całą rodzinę aresztowano i po przeprowadzonem śledztwie przed sąd przysięgłych stawiono.

Śledztwo przeprowadzał energicznie na miejscu w Dukli sędzia śledczy z Jasła, dr. Bocheński. Do rozprawy powołano przeszło 100 świadków; rozprawa potrwa zapewne dni kilkanaście.

Po wylosowaniu ławy przysięgłych i odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania oskarżonych.

Oskarżony Izaak Lichtig, mężczyzna starszy, około 60 lat liczący, wysoki, silnie zbudowany, z brodą przyprószoną siwizną, zeznaje spokojnie i wypiera się wszystkiego. — Lichtig twierdził w śledztwie, że jego współwyznawcy w Dukli są dlań niechętni, tak, że nawet córkę jego nazywają w Dukli „tamborką", za to, że on służył w wojsku papieskiem jako tambor.

Obrońca zadał mu w tym kierunku pytanie, ale z wyjaśnień Lichtiga wynika, że przydomek „tamborki" ma zupełnie inne znaczenie i nie rzuca zbyt pochlebnego światła na moralność panny Lichtig.

Następnie przystąpiono do przesłuchania Besi Lichtig. Besia Lichtig, żona Izaaka, kobieta szczupła, wzrostu średniego, którą szczególnie charakteryzują jej oczy błędne i nadzwyczaj ruchliwe, przy zeznaniach kręci się nerwowo, wzdycha przeciągle i składa ręce, wzywając Boga na pomoc. Przerywa ciągle przewodniczącemu i wpada mu w słowa.

Ona również wypiera się wszelkiego udziału w zbrodni.

# Proces ks. Stojałowskiego.

**Lwów** 8 marca.

Dzisiejsza popoł. rozprawa rozpoczęła się dalszym ciągiem przesłuchania posła Stapińskiego, a raczej przeciągłym pojedynkiem między wybitnymi przedstawicielami dwóch stronnictw ludowych, gdyż świadka „badał" ks. Stojałowski, starając mu się dowieść, że on ma słabe pojęcie o ruchu ludowym w ogóle. W szczegółach pojedynek ten był o tyle zajmującym, o ile występowały na widownię walki drastyczne środki, stosowane przez ks. prałata w agitacji wyborczej. Ks. Stojałowski chciał w osobie p. Stapińskiego, swego parlamentarnego kolegi, zmiażdżyć całe stronnictwo ludowe, p. Stapiński zaś dość łagodnie obchodził się ze stojałowczykami. Ks. Stojałowski wiarygodność tego świadka podaje również w wątpliwość, wskutek czego dostaje po raz drugi surową naganę od przewodniczącego. Chodziło o to, iż ks. Stojałowski doniósł do prokuratorji w swojem piśmie *Dzwon* o związku, nibyto tajnym, powstałym wśród młodzieży gimnazjalnej. P. Stapiński zeznał to pod przysięgą i sam podniósł z szczególnym naciskiem, że zeznaje to pod przysięgą — ks. Stojałowski mimo to... nie wierzył.

Dr. Dwernicki ponawia wniosek dr. Adama, aby odczytać artykuły *Warsz. Dniewnika*, pisane przez „prawdziwego Polaka", aby w ten sposób udowodnić „nikczemności", popełnionej p. ks. Stojałowskiego, oraz aby powołać na świadka w tej sprawie konszachtów z Moskalami p Jana Popławskiego.

Ks. Stojał. zgadza się na przesłuchanie p. Popławskiego, natomiast sprzeciwia się odczytaniu artykułów *Warsz. Dniewnika.*

Dr. Grek oświadcza, iż jeżeli to nie jest stwierdzonym faktem, że ks. Stoj. pisywał te listy, to chyba w tej sali jeszcze ani jeden fakt kryminalny skonstatowany nie został. Żąda również odczytania tych artykułów, aby udowodnić ich nikczemności.

Św. Jan Popławski, zaprzysiężony, opowiada o tem, w jaki sposób dowiedział się, iż autorem tych artykułów jest ks. Stojałowski — o czem czytelnicy nasi wiedzą już ze sprawozdania z rozprawy ks. Stojałowskiego przeciw p. Wysłouchowi — dodając charakterystyczny szczegół, iż artykuły te mają podpis *W. I. X.*, tj. ostatnie litery imienia i nazwiska (w. i.) i tytuł: ksiądz (x). Rozpoczyna się polemika na punkcie owej osoby, która panu P. dostarczyła tych wiadomości, ks. Stojałowski przeczy jednak, jakoby taka osoba istnieć mogła, przyznaje natomiast, iż chodził w Wiedniu wieczorami do ambasady — a wieczór grudniowy w Wiedniu zaczyna się o godz. 2 w południe (*sic!*)

Ta kwestja paszportowa powoduje dr. Greka do uczynienia wniosku, aby powołano na świadka p. Grzegorza Kupczankę z Wiednia, na dowód, iż on był pośrednikiem między ks. Stojałowskim, a ambasadą, w celu wyrobienia dlań paszportu do Rosji.

Po przerwie ogłosił trybunał uchwałę, na mocy której odmówiono żądaniu obrony, aby odczytać artykuły *Warsz. Dniewnika* i sprowadzić do Lwowa Kupczankę.

Dr. Grek oświadcza, iż poprzednie dwie rozprawy wykazały dowodnie, że artykuły *Warsz. Dniewnika* pisał ks. Stojałowski, czemu zresztą sam nie zaprzeczył, mówiąc, że pisał je po polsku, i dawał do przetłómaczenia swym przyjaciołom na język rosyjski, ponieważ sam po rosyjsku nie umie. Jeżeli jednak ks. Stoj. przeczy dziś temu, obrońca musi wykonać cesarskie cięcie i prosi o powołanie ks. Stojałowskiego na świadka i przesłuchanie go pod przysięgą na okoliczność, że on właśnie korespondencje te pisał.

Ks. Stojałowski naturalnie sprzeciwia się temu, mówiąc, iż ponadto, co powiedział, nic więcej powiedzieć nie może. Prócz tego nie posiada obrońcy, któryby go formalnie mógł zastępować.

Dr. Grek oświadcza, iż poczeka do jutra, aż ks. Stoj. postara się o obrońcę, któryby go na chwilę mógł zastąpić. Prócz tego obrońca żąda, aby tłómacz zaprzysiężony przetłómaczył artykuły, żeby ks. Stoj. mógł powiedzieć, co pisał a co nie.

Ks. Stoj. broni się jak może przed przysięgą, trybunał jednak uchwala go przesłuchać pod przysięgą. Z badania księdza, jako świadka, dowiadujemy się, że prałat raz był zasądzony za sprzeniewierzenie, drugi raz za obrazę majestatu. — Karany był oprócz tego kilkanaście razy.

Ks. Stoj. powtarza to samo, co mówił w procesie *Dziennika Polskiego:* iż chcąc sobie zaskarbić łaskę caratu, napisał kilka listów do różnych redakcyj, poczem udał się do osób prywatnych, aby postarały się o umieszczanie jego korespondencyj. Dał oryginały polskie i nie troszczył się o to, co się z nimi stało. Dopiero potem dowiedział się, że w tłumaczeniu rosyjskiem ukazały się w druku. Dziś treści

tych listów już sobie przypomnieć nie może, pieniędzy jednak z Rosji nie brał.

Na zapytanie dra Greka, przyznaje ks. Stoj. że listy „prawdziwego Polaka", których był autorem, nie były dane odrazu, lecz miały charakter polemiczny — t. j. że gdy pojawił się pierwszy artykuł i prasa polska podniosła hałas, ks. Stoj. napisał drugi list. Osoby, która ułatwiła dostarczanie listów „prawdziwego Polaka" redakcji *Warsz. Dniewnika*, ks. Stoj. wymienić nie chce. Ten mityczny Y. znał doskonale stosunki galicyjskie, gdyż o nich często rozmawiał z ks. Stojałowskim. Dr. Grek wręcza ks. Stojałowskiemu numer *Warsz. Dniewnika*, aby przecież popodkreślał te ustępy, które do oryginału księdza dodał ów niegodny Y. Ksiądz zaczyna powoli czytać i wreszcie nie może kategorycznie twierdzić, czy te właśnie artykuły czytał po wyjściu z druku, czy nie, choć *Warsz. Dniewnik* otrzymywał do redakcji b e z p ł a t n i e, a posyłano mu go do Cieszyna. Prócz tego otrzymywał i inne pisma rosyjskie. Zeznania ks. Stojałowskiego budziły ogromną sensację.

Rozprawę przerwano o trzy kwadranse na ósmą, odraczając ją do jutra 9 godziny rano.

* * *

**Lwów** 9 marca.

Rozprawa dzisiejsza rozpoczęła się dosyć późno, dopiero o godzinie 10½, a to wskutek układania pytań dla przysięgłych.

Ks. S t o j a ł o w s k i oświadcza, że cesarskie cięcie dra Greka zaskoczyło go niespodziewanie, gdyż nie był na to przygotowany. Czyni wniosek, aby go przesłuchano jako świadka na okoliczność, iż utrzymywał stosunki z komendantem żandarmów w Królestwie, Brokiem, że jego agitacja była powodem rozruchów żydowskich, przyczem nazywa swoją przysięgę wymuszeniem ze strony obrony.

Dr. G r e k sprzeciwia się temu, gdyż dr. A d a m n i e z a r z u c a ł ks. Stojałowskiemu utrzymywania stosunków z Brokiem. Co zaś do rozruchów, to nikt mu w tym kierunku stanowczych zarzutów nie robił, nikt nie powiedział, że świadomie do tych rozruchów się przyczynił.

Trybunał uchwalił jednak przesłuchać prałata jako świadka.

Ks. Stojałowski nie przypomina sobie dokładnie wszystkich szczegółów, gdyż były to czasy więzień i ucieczek, gdy „siedział jak mysz na pudle". W dalszym ciągu utrzymuje, iż stosunek jego do pism rosyjskich był tylko czysto literackim, a jedynem jego dążeniem było, aby mógł w Rosji egzystować jako ksiądz, skoro w Austrji zrobiło mu się za ciasno. Dalej opowiada, iż korespondencje do *Dniewnika* układał z niejakim Szpytką, swoim byłym współpracownikiem i to w więzieniu cieszyńskiem. Przyznaje, że **dostał parę rosyjskich rubli...** za prenumeratę *Wieńca* i *Pszczółki*. Stanowczo przeczy, jakoby kiedykolwiek miał myśl utworzenia kościoła narodowego polskiego.

P r z e w. Czy ksiądz nie miał stosunku z żadnym innym żandarmem rosyjskim?

K s. S t o j. Ani pośrednio, ani bezpośrednio, prócz tego, że starałem się o paszport w ambasadzie rosyjskiej i pisałem do departamentu wyznań obcych w Petersburgu.

Dr. G r e k. Jeżeli ks. prałat twierdzi, że pisał do rosyjskich dzienników dlatego, aby go tam poznano, to dlaczego korespondencje te były niepodpisane? Przecież w ten sposób osoba księdza została nieznaną.

Ks. S t o j. Redakcje pism rosyjskich wiedziały, że to ja piszę.

Dr. G r e k odczytuje ustęp z listów „prawdziwego Polaka", w którym ten napada na austro-polskie rządy.

Ks. S t o j. „nie przypomina" sobie dokładnie, czy to on pisał, czy nie, przyznaje jednak, iż mógł to wszystko napisać. P r z e s a d y, mówi otwarcie, b y ł o w t y c h l i s t a c h b a r d z o w i e l e.

Ks. S t o j. rozmawiał z sekretarzem arcybiskupa Popiela i ten mu powiedział, że jak rząd rosyjski trochę popuści, to więcej nic nie potrzeba. (Sekretarzem tym był s t o j ą c y w u s ł u g a c h ż a n d a r m e r j i r o s y j s k i e j ks. S k a r z y ń s k i, którego arcybiskup musiał w zeszłym roku napędzić z okazji sprawy obsadzenia stanowiska regensa seminarjum duchownego w Warszawie. *Prz. spraw.*).

Co do Kupczanki, który miał „jakiś" proces polityczny (o zdradę stanu), to znał go jako redaktora „ruskiej" (rosyjskiej) gazety, któryby mógł mu dopomódz do przesiedlenia się do Warszawy.

W dalszym ciągu zeznaje ks. Stojałowski, — jeszcze jako świadek — że biskup antiwarski pisał do niego, iż widząc co rząd austrjacki wyprawia z ks. Stojałowskim, radzi mu, aby się przeniósł do Prus, albo może do Rosji; w tym ostatnim wypadku nawet napisze list do arcybiskupa warszawskiego Popiela.

Na zapytanie dr. Greka, czy ks. Stojałowski starał się dostać do Królestwa jako dziennikarz, czy jako ksiądz, odpowiada, że jako ten ostatni, aczkolwiek nie miał zamiaru wyrzec się pracy literackiej.

List do *Warszawskiego Dniewnika*, odczytany podczas rozprawy, doszedł do redakcji i władze austrjackie nie przejmowały go, gdyż dr. Grek sam stwierdza, iż list ten zabrano z redakcji *Warsz. Dn.* p o p r z e c z y t a n i u go tam przez Krestowskiego. Co do „listów prawdziwego Polaka", to ze Szpytką mówili do siebie: „t r z e b a s i ę s t r z e d z, b o j a k b y p r z y c h w y c i l i t e n l i s t, t o b y n a m w y t o c z y l i p r o c e s o z d r a d ę s t a n u".

Co do kredy „święconej" i kijów, to poseł Szajer istotnie namawiał do czynienia znaków kredą i walenia, ks. Stojałowski jednak uspokajał i prosił, aby takich środków nie używali, w pisemkach swoich jednak terroryzmu, zwłaszcza w czasach nienormalnych, nie potępiał. Przyznaje, że niektóre odezwy agitacyjne były ostrzejsze.— Dr. D w e r n i c k i cytuje kilka ustępów z *Wieńca*, w których ks. Stoj. wprost niemal pochwala walenie kijami.

W dalszym ciągu powiada ks. Stojałowski, że kreda nie była święcona. Co do rozruchów żydowskich, to być może, iż jakąś pośrednią przyczynę ich stanowiła agitacja przedwyborcza, o której rozpoczęła się teraz polemika między świadkiem, a dr. Dwernickim.—Wreszcie przychodzi na stół kwestja antisemicka. Ks. prałat w pisemkach swoich popiera antisemityzm, w sali wyrzeka się antisemityzmu.

Po przerwie rozpoczyna się kwestja co do lampy i 15.000 zł. — stanowiąca istotę zeznań p. W. Dąbrowskiego. Lampa ta istotnie dostała się do Jerozolimy; proces był w r. 1887, a lampa pokazywaną była po redakcjach dopiero w latach 1890/1. Co do owych 15 000 to ks. Stojałowski żadnych kwestyj nie czyni.

Następnie skonstatowano, które artykuły pisał w *Przeglądzie Wszechpolskim* oskarżony dr. Adam, a za które przyjmuje na siebie odpowiedzialność.

Dr. Adam składa oświadczenie, iż po przytoczeniu artykułu *Dziennika Polskiego* nie przypuszczał, iż ks. Stojałowski mógł istotnie mieć jakieś stosunki z żandarmerją rosyjską, co też uwidocznił w druku. Dalej stwierdza dr. Adam, iż już podczas rozprawy dowiedział się, że ks. Stojałowski prosił Kupczankę, aby swymi wpływami postarał się o to, żeby go przyjęto do jakiejś djecezji, miłej rządowi rosyjskiemu, jak również, że biskup Szymon Milinovics z Antivari przyjął ks. Stojałowskiego do swej djecezji z a w p ł y w e m o s ó b d u c h o w n y c h z a m b a s a d y r o s y j k i e j. Dr. Adam żąda powołania Kupczanki i arcybiskupa Milinovicsa.

Ks. S t o j. sprzeciwia się temu, gdyż do djecezji antivarskiej przyjęty został jeszcze przed tem, nim się poznał z Kupczanką. Chciał się dostać do biskupa Strossmayera, ten mu jednak powiedział, że nie może tego uczynić, bo powiedzieliby wszyscy, że jak się „zejdzie Stojałowski z Strossmayerem, to się Austrja zawali". Biskup Strossmayer dał list do biskupa antivarskiego, który też prałata przyjął.

Dr. Grek obstaje przy wniosku swego klienta, dr. Dwernicki zaś żąda przesłuchania raz jeszcze p. Jana Popławskiego i popiera żądanie pierwszego, domagając się ponadto odczytania „listów prawdziwego Polaka" w *Warszawskim Dniewniku*, do autorstwa których ks. Stojałowski nareszcie się przyznał pod przysięgą. Dalej żąda obrońca przesłuchania posła Andrzeja Średniawskiego na okoliczność, iż ks. Stoj. mówił z nim, że należy kościół unarodowić i odłatynizować go, dra Augusta Sokołowskiego, p. Franciszka Szubra i Wincentego Dańca, adwokata z Brzozowa.

Ks. Stojałowski sprzeciwia się temu, mówiąc, iż powoływanie tych świadków dowodzi tego, że wczorajsze cesarskie cięcie nie było jeszcze dostatecznem. Godzi się na to, aby odczytano te ustępy z „listów prawdziwego Polaka", które obronie wydają się najstraszniejszymi.

Na tem rozprawę odroczono do popołudnia.

Rozprawa popołudniowa przyniosła zwrot pożądany w kierunku skrócenia jej, a mianowicie dr. A d a m oświadczył, iż tak, jak napisał w *Przeglądzie Wszechpolskim*, że nie wie, czy ks. Stojałowski miał istotnie stosunki z jenerałem żandarmów rosyjskich Brokiem, tak samo i dziś tego nie twierdzi, gdyż rozprawa nie dostarczyła ku temu dowodów. Tak samo nie twierdził nigdy, iż ks. Stojałowski wywołał r o z m y ś l n i e rozruchy antisemickie, a co do korzystania z k r a d z i o n y c h p i e n i ę d z y, to przyznaje, że ks. Stojałowski mógł nie wiedzieć, iż Kłosowski okradał magistrat krakowski i takiemi pieniądzmi pomagał mu w chwilach ciężkich.

Ks. S t o j a ł o w s k i, p r z y j m u j e d o w i a d o m o ś c i o ś w i a d c z e n i e d r. A d a m a i o d o s k a r ż e n i a w c a ł o ś c i o d s t ę p u j e.

Na podstawie tego wydał trybunał w y r o k, u w a l n i a j ą c y dr. Adama od poczynionych mu zarzutów, natomiast s k a z u j e ks. S t o j a ł o w s k i e g o n a p o n o s z e n i e k o s z t ó w s ą d o w y c h.

## Z komisyj sejmowych.

**Lwów** 9 marca.

Dziś przed południem obradowały komisje: budżetowa, sanitarna i kolejowa.

W komisji b u d ż e t o w e j ukończył p. K o z ł o w s k i referat o budżecie funduszu szkolnego kraj; podwyższono budżet o 29 390 zł., głównie w rubryce na płace nauczycielskie (28 000 zł). Następnie załatwiono na podstawie referatu p. A b r a h a m o w i c z a pozycje budżetu: teatry i towarzystwa muzyczne, zaś na podstawie referatu p. G o l d m a n a wydatki sanitarne.

Komisja s a n i t a r n a przyjęła przedłożenie wydziału krajowego o potrzebie założenia kilku nowych szpitali prowincjonalnych, a nadto uchwalono podwyższyć dotację szpitalowi dla dzieci im. św. Zofji we Lwowie z 16 000 do 20 000 zł.

Komisja k o l e j o w a załatwiła na podstawie referatu p. Andrzeja Potockiego sprawozdanie z czynności kraj. biura kolejowego; na podstawie zaś referatu p. L u b o m i r s k i e g o, przedłożenie wydziału kraj. o zmianie etatu kraj. biura kolejowego.

Petycję hr. Władysława Zamoyskiego, właściciela Zakopanego, o poparcie budowy kolei z Zakopanego do Suchej Hory, przydzielono do referatu p. Jaklińskiemu.

* * *

Porządek dzienny następnego p i ą t k o w e g o posiedzenia sejmowego obejmuje dziesięć punktów, mianowicie: pierwsze czytanie wniosku p. Karatnickiego o zmianę statutu krajowego, aby urzędnicy wybrani posłami sejmowymi, nie potrzebowali urlopu do wykonywania mandatu; pierwsze czytanie sprawozdania wydziału kraj. o kolei Przeworsk-Bachórz; dwa sprawozdania mytnicze; sprawozdanie komisji szkolnej o czynnościach wydziału kraj. z zakresu oświaty; sprawozdanie kom. prawniczej w sprawie przeznaczenia odsetek fund. rezerwowego wspólnych kas sierocych; sprawozdanie kom. gminnej o urządzeniu kursów dla pisarzy gminnych i trzy sprawozdania komisyjne o petycjach.

## Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 9 marca. Rada jeneralna Anglobanku ułożyła bilans za rok 1898. Czysty zysk wynosił 1.977.000 zł., dywidenda 8 zł.

— **Wiedeń** 9 marca (*Giełda zbożowa.*) Pszenica na wiosnę od zł. 9 80 do 9 81; na maj-czerwiec od zł. 9·43 do 9 44; żyto na wiosnę od zł. 8 06—8 08; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·81—4 82; owies na wiosnę od zł. 6 07—6 08; rzepak od zł. 12 15—12 25; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja słaba.

— **Budapeszt** 9 marca. (*Giełda zbożowa*) Pszenica na marzec od zł. 10 30—10 32, na kwiecień od zł. 9 84—9·85; na październik od zł. 8·59 do zł. 8·60, żyto na marzec od zł. 7 87 do 7 89; kukurudza na maj od zł. 4·55 do 4 56, owies na marzec od zł. 5 78 do 5·80; rzepak na sierpień od zł. 12 05—12 15. Popyt na pszenicę słaby. Tendencja słaba.

## Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

### Sytuacja na Węgrzech.

**Budapeszt** 9 marca. Na wczorajszem posiedzeniu izby posłów, — po załatwieniu formalności, — zawiadomił prezydent P e r c z e l izbę o tem, że br. Banffy mianowany został wielkim ochmistrzem dworu węgierskiego, jakoteż złożył mandat poselski. Następnie naradzała się izba nad wnioskiem posła Gejzy Polonyi'ego, aby najwyższe pismo w sprawie kwotowej postawione było na porządku dziennym.

Poseł K o s s u t h protestuje w imieniu stronnictwa niezawisłości przeciwko podeptaniu ustaw, popełnionemu przez oznaczenie kwoty bez zasięgnięcia zdania parlamentu. W tem stadjum, w jakim znajduje się obecnie sprawa ugody, nie można odwoływać się do najwyższego rozstrzygnięcia. W końcu prosi mówca prezydenta ministrów, aby swem oświadczeniem uspokoił izbę.

Prezydent ministrów Koloman S z e l l oświadcza, że ostateczne rozstrzygnięcie tej tak ważnej, ekonomicznej i finansowej kwestji możliwem jest tylko w drodze swobodnego porozumienia obu stron interesowanych, tj. Austrji i Węgier. — „Ja i rząd — mówi prezes gabinetu — wszystko uczynimy, aby kwestja ta w ten sposób była załatwioną i ugoda weszła w życie na mocy praw w konstytucji zawartych, w szczególności na mocy artykułu 12 konstytucji". W dalszym ciągu zaznaczył prezydent ministrów, że panujące w obu częściach monarchji anormalne stosunki, uniemożliwiają porozumienie się. Rząd uczyni wszystko, aby sprawa kwoty mogła być załatwioną wedle litery prawa i odda tę sprawę jeszcze raz deputacjom kwotowym. Gdyby jednakowoż nie powiodło się osiągnąć porozumienia między deputacjami, sprawa jeszcze raz powróci do izby posłów; a tylko w ostatecznym wypadku nastąpi odwołanie się do najwyższej decyzji. (*Oklaski*).

Wniosek posła Gejzy Polonyi'ego odroczono, poczem przystąpiła izba do narad nad prowizorjum ugodowem.

**Budapeszt** 9 marca. W węgierskiej izbie deputowanych odbywała się dziś w dalszym ciągu dyskusja nad prowizorjum ugodowem.

### Popieranie przemysłu krajowego.

**Wiedeń** 9 marca. Pod przewodnictwem ministra handlu odbyła się wczoraj konferencja fachowych osobistości, w sprawie poruszonego od dawna i omawianego wielokrotnie utworzenia organizacji dla rozwoju krajowego wywozu. Tłem dyskusji był wypracowany przez ministerstwo handlu memorjał o popieraniu rozwoju wywozu austrjackiego, a zawierający dokładny obraz faktycznych stosunków handlu i przemysłu w Austrji, oraz wnioski dla zorganizowania eksportu. W tych wnioskach proponuje ministerstwo handlu, aby wysyłać na odpowiednie punkta zagranicy dokładnie obznajomionych w swoim zakresie kupców i przemysłowców, celem trwałego ich tam usadowienia, przyczem miałaby być im zapewniona odpowiednia subwencja państwowa. Zadaniem ich miałoby być utrzymywanie stosunków handlowych pomiędzy zagranicą a krajowym przemysłem, względnie handlem, oraz organizowanie takiego związku, a to zarówno na podstawie bezpośredniego stosunku pojedynczych firm, jakoteż z pomocą mających się utworzyć umyślnie ku temu domów wywozowo-komisyjnych, którym mają być przyznane daleko idące ułatwienia i prerogatywy. Aby tem bardziej ułatwić popieranie i rozwój stosunków handlowych pomiędzy wysyłającym towar a odbiorcą, projektowanem jest w dalszym ciągu współdziałanie austrjackiego instytutu finansowego. Co się tyczy sposobu finansowania, to w tej mierze zawiera memorjał szereg propozycyj. Uczestnicy konferencji wyrażali się bardzo sympatycznie o całym projekcie, a specjalnie oświadczył dyrektor zakładu kredytowago Mauthner, iż przy finansowaniu zamierzonej organizacji eksportu zakład kredytowy będzie gotów poczynić jak najdalej idące ułatwienia. Minister handlu Di Pauli zwróci się wkrótce w sprawie zrealizowania organizacji wywozu do izb handlowo-przemysłowych i zawiadomi o odnośnych krokach członków rady przemysłowej.

### Z parlamentu niemieckiego.

**Berlin** 9 marca. Komisja budżetowa parlamentu niemieckiego przyjęła wniosek centrum, aby siłę prezencyjną armji niemieckiej na stopie pokojowej podnieść do 495 500 ludzi.

### Z parlamentu francuskiego.

**Paryż** 9 marca. Izba deputowanych rozpoczęła wczoraj ogólną dyskusję nad preliminarzem ministerstwa wojny. Dep. Aimond oświadczył, iż niemożliwem jest absolutnie zredukowanie wynoszącego 8,5 miljonów franków budżetu wojennego, albowiem na uzbrojenia Niemiec, polegające na podwyższeniu stanu efektywnego wojska, należy odpowiedzieć takiemi samemi zarządzeniami. — Minister wojny Freycinet odparł na to, że Francja musi starać się o to, aby ilość zastąpić jakością. Obecnie są w toku prace nad przekształceniem broni palnej ręcznej, która nie będzie miała sobie równej. Również artylerja jest taką, że może być uważaną za niezrównaną. Armja musi być każdej chwili gotową do jak najdalej idących ofiar, przez co stanie się niepokonaną. (Huczne oklaski.)

### Rozruchy studenckie w Petersburgu.

**Wiedeń** 9 marca. Jak donosi *Pol. Corresp.* z Petersburga, liczba aresztowanych studentów wynosi tam 300 a z nich 73 już w drodze administracyjnej z Petersburga wydalono.

---

**Wiedeń** 9 marca. Tutejsza rada gminna uchwaliła była udzielić 30.000 zł. na budowę kościoła na jednem z przedmieść Wiednia. Radny Brunner wniósł przeciw tej uchwale rekurs do trybunału administracyjnego, ponieważ rada gminna nie ma prawa udzielać z gminnych funduszów subwencyj na cele wyznaniowe. Trybunał administr. uznał zażalenie za uzasadnione i orzekł, że uchwała rady gminnej, jako nielegalna, ma być zniesioną.

**Berlin** 9 marca. Wczoraj wieczorem odbył się u cesarza wielki obiad na cześć ambasadorów, w którym wziął udział także austro-węgierski ambasador Szoegeny.

**Paryż** 9 marca. Nuncjusz papieski Clary zachorował niebezpiecznie.

**Paryż** 9 marca. Sędzia śledczy Pasques ukończył wczoraj przesłuchiwanie świadków w sprawie Derouleda i Huberta. Śledztwo zamknięte będzie prawdopodobnie już w sobotę.

**Londyn** 9 marca. Na bankiecie, urządzonym przez tutejszą izbę handlową, był także ambasador francuski Cambon. Wygłoszono serdeczne mowy, zaznaczające potrzebę utrzymania dobrych stosunków Anglji z Francją. Cambon przemawiał także w tym samym duchu.

**Madryt** 9 marca. W niektórych miastach odbyły się demonstracje żołnierzy, którzy żądali należnego im żołdu.

**Stambuł** 9 marca. W Dżeddach panuje spokój. Wczoraj otwarto znów sklepy. Wielki wezyr oświadczył w odpowiedzi na reklamację angielską, że pielgrzymom z Indyj oddano zrabowane mienie wartości 2000 f. szt.

**Bruksela** 9 marca. Według ostatniego biuletynu, wydanego wczoraj przed południem, królowa belgijska ma się lepiej.

**Bukareszt** 9 marca. Izba deputowanych przyjęła jednogłośnie konwencję z Niemcami, w sprawie bezpośredniego połączenia Berlin-Bukareszt-Konstancja-Stambuł kolejowego, przez Kraków-Czerniowce.

**Belgrad** 9 marca. Rosyjski radca legacyjny Mansurow złożył wczoraj w ministerstwie spraw zagranicznych wizytę oficjalną.

**Czerniowce** 9 marca. Miasto nasze było wczoraj widownią okropnej zbrodni. Syn przedsiębiorcy pogrzebowego Ż u r o w s k i e g o, Wiktor Żurowski, zastrzelił o godzinie 9 rano w sklepie ojca swego przy ulicy Głównej, kasjerkę Marję Kosińską, a następnie wymierzył przeciw sobie dwa strzały. Kosińską odwieziono do szpitala, a lekarze utrzymują, iż życiu jej nie grozi niebezpieczeństwo, kula bowiem przestrzeliła żebro w lewym boku, oraz ramię lewej ręki. Żurowski zaś u m a r ł wkrótce. Dochodzenie policyjne stwierdziło, że Kosińska pochodzi ze Skałatu; była ona kasjerką w szynku Ellcha przy ulicy Głównej. Liczy około lat 26. Żurowski w październiku wrócił ze służby wojskowej, którą przez cztery lata odbył przy marynarce. Oboje utrzymywali od dłuższego czasu stosunek miłosny, który tak tragiczny koniec znalazł.

**Wiedeń** 9 marca. *Wiener Ztg.* ogłasza: Cesarz zamianował starostę Jana C z e ł o w s k i e g o, radcą namiestnictwa we Lwowie.

**Grac** 9 marca. Podczas pożaru we wsi Andritz, obrzucono kamieniami żandarmerję, gdy ta chciała aresztować pewnego człowieka, stawiającego opór poleceniom straży ogniowej. Wskutek tego aresztowano 51 osób.

**Tulon** 9 marca. Według urzędowego doniesienia, przedwczoraj wieczorem 6 nieznanych osób napadło na żołnierza, stojącego na straży przy magazynie melinitu. Żołnierz dał dwa strzały do napastników, którzy następnie umknęli. Jest przypuszczenie, że chciano magazyn wysadzić w powietrze.

**Paryż** 9 marca. Sąd przysięgłych skazał panią Bianchini, która usiłowała otruć swojego męża, rysowniczka kostjumów w wielkiej operze, na 5 lat więzienia. Skazana, opuszczając salę sądową, usiłowała popełnić samobójstwo z pomocą długiej igły, służącej do przymocowania kapelusza. Służba więzienna przeszkodziła jednak temu.

**Paryż** 9 marca. Minister Lockroy wyraził przekonanie, że eksplozja magazynu prochowego pod Tulonem nie była dziełem przypadku, lecz prawdopodobnie dziełem zbrodniczej ręki. Znalezione w pobliskich koszarach patrony dynamitowe, pochodzą z zagranicznej fabryki.

**Wiedeń** 9 marca. *Fremdenblatt* donosi z Pragi, że na dziś zwołany został komitet wykonawczy klubu Młodoczechów w celu naradzenia się w ważnych sprawach.

W Żiżkowie przemawiali wczoraj przewodniczący klubu młodoczeskiego, dr. Engel i poseł Heller. Dr. Engel oświadczył między innemi, że niedawno podjęta próba, aby mężów zaufania czeskich stronnictw nakłonić do nieobowiązujących narad, — pozostała bez skutku. W dalszym ciągu powiedział mówca, że posłowie młodoczescy są zdecydowani złożyć swe mandaty, w razie, jeżeli obecne naprężanie przybierze większe rozmiary.

**Praga** 9 marca. Prezydent ministrów hr. Thun przybył tu dziś rano.

**Berlin** 9 marca. *National Zeitung* ogłasza niemiecko-rumuński układ państwowy, zawierający ułatwienie w ruchu pomiędzy obu tymi krajami, a Stambułem. Według tego układu kursować będzie pospieszny pociąg wprost z Berlina do Bukaresztu przez Galicję, — mający 2 razy na tydzień połączenie z parowcem, idącym przez Konstanzę do Stambułu.

Również założone będzie bezpośrednie połączenie telegraficzne na linji Berlin-Bukareszt przez Galicję i dalszy ciąg tej linji z Bukaresztu przez Konstanzę do Stambułu.

Wskutek tego nowego połączenia pociągiem pospiesznym, podróż z Berlina do Bukaresztu będzie trwać 33 godzin.

**Paryż** 9 marca. Dzienniki tutejsze donoszą, że stan zdrowia nuncjusza apostolskiego msgr. C l a r y jest beznadziejnym.

**Paryż** 9 marca. Nuncjusz apostolski, C l a r y, zmarł. (Zmarły był nuncjuszem apostolskim od 16 stycznia 1897).

**Londyn** 9 marca. Jak donosi *Times* rząd angielski zażąda na powiększenie floty podwyższenia etatu marynarzi o 3,000.000 funtów (36 000 000 zł).

**Wiedeń** 9 marca. Minister sprawiedliwości zamianował kandydata notarjalnego w Grzymałowie Jana R u d n i c k i e g o, notarjuszem w Łące; dalej kandydata notarjalnego Andrzeja D a n i ł o w i c z a notarjuszem w Boryni.

**Wiedeń** 9 marca. Na podstawie postanowienia cesarskiego z d. 5 lutego br., podwyższył minister oświaty, rozporządzeniem z 15 lutego br., płace adjunktów uniwersyteckich, z wyjątkiem należących do IX klasy rangi, przyznając im kwinkwenja (po 200 zł), pomimo, iż nie przysługuje im jeszcze prawo pobierania tych kwinkwenjów.

**Paryż** 9 marca. *Gaulois* donosi z Tulonu, że onegdajszy zamach na strażnicę magazynu prochowego Montety, koło Tulonu, był aktem zwykłej swawoli.

## Wiadomości giełdowe.

**Wiedeń** 8 marca.

(*fs*) W Berlinie drożeją pieniądze z każdym dniem. W normalnych warunkach jest gotówka w eskoncie prywatnym o 1%, a już przynajmniej o ½% tańsza, niż w banku państwowym, teraz atoli jest tak samo dobra, a słabsze firmy w ogóle dostać jej nie mogą. Oddziaływa to bardzo ujemnie na tendencję targu berlińskiego, a pośrednio także naszego. Oprócz tego jednego motywu zmuszała także spekulantów do rezerwy obawa wybuchu poważnego konfliktu między Włochami a Chinami. Te niepomyślne konjunktury sprawiały, że kilkakrotne zapędy zwyżkowe spekulantów nie odniosły dziś pożądanego skutku. Po niezręcznych fluktuacjach zatrzymał się kurs prawie wszystkich walorów mniej więcej na wczorajszym poziomie. Z bankowych akcyj podniosły się tylko uniony o 4 zł. (na 324¾) gdyż spodziewają się, że bilans będzie korzystny, a dywidenda tegoroczna przynajmniej o 1 zł. wyższa. Renty obniżyły się w cenie o 10 ct. Tymi dniami zamianowanych zostanie ośmiu nowych sensali giełdowych. Ubiega się o te posady, do których nota bene żadna pensja nie jest przywiązaną, aż czterdziestu jeden kandydatów. Widać stąd, jak zyskownem musi być zajęcie sensala. Na Węgrzech znów okradziono jedną prowincjonalną kasę oszczędności na 20.000 zł., a dyrektor jej, sprawca tej kradzieży, zastrzelił się.

**Wiedeń** 9 marca. Zamknięcie giełdy godz. 2 min. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt 367 50, Akcje węg. Zakł. kred. 395 50, Akcje Anglobanku 156 75, Akcje Unionbanku 324 50, Akcje Laenderbanku 245 50, Akcje Bankvereinu 277 75, Akcje Bodencredit 478·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kol. państw. 360 50, Akcje kolei południowej 66 25, Akcje tramwajowe 550·—, Akcje kol. Elbethal 255 50, Akcje kol. Północnej 342 50, Akcje kolei Czerniowieckiej 292 75, Akcje alpiny 239 40, Akcje Rima Muranji 320 75, Akcje praskiego Tow. żel. 1219·—, Akcje fabryki broni 227·—, Akcje tureckie tytoniowe 135·—, Oblig. węg. indem 96 50, Renta majowa 100 95, Austr. renta koronowa 101 25, Węg. renta koronowa 97 75, 5% l. listy Tow. kred. ziem. 95 90, 4% listy Banku kraj. 98·—, 4½% listy Banku kraj. 100·60, 4% listy Banku hipot. 96 75, 4½% listy Banku hipot. 100 25, 5% listy Banku hipot. 110 20, 4% Gal. oblig. propinac. 98·—, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·—, 4% Pożyczki m. Lwowa 94·20, Losy tureckie 62 90, Marki 59·—, Ruble 127 25.

Tendencja: Wskutek sytuacji targu pieniężnego i doniesień o słabej sytuacji targu pieniężnego w Berlinie, usposobienie przygnębione. Montany i Tramwaj znacznie spadły. Zamknięcie wskutek polepszenia berlińskich stosunków pieniężnych, oraz wiadomości z zagranicy, silniejsze.

## Przyjechali do Lwowa.

dnia 9 marca 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. A. hr. Potocki z Osowca. W. Hausner z Wiednia. Dyrektor W. Voss z Bielska. H. Karczewski z Morańca. A. Pangrasz z Jarosławia. R. Tchorznicki ze Lwowa. J. Rosenstock z Rusiatycz. B. Spanner z Wiednia. A. Biesiadecki z Krakowa. S. Tchorznicki z Maksymowiec. Ks. dr. F. Gabrjel z Krakowa. J. B. Witting z Wiednia. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. L. Jandessa z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Lipiński z Sanoka. F. Weber z Kaden. H. Ginnio z Kołomyi. L. Fruchs, Dr. K. Selzer z Czerniowiec. J. Walte z Wiednia. Ks. Berezowski ze Stanisławowa. W. Pieniążek z Lipinek.

## Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(38

# Świadek z za grobu.

### Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Mężczyzna wówczas widocznie chciał się bronić jeszcze, walczyć, ale uwaga Dagonina go uspokoiła.

— Tylko bez oporu. Całe to zajście to błahostka, a jeśli pan stawiać zechcesz opór, będzie to już sprawa daleko poważniejsza!

W samej rzeczy, była to przecież tylko drobna sprzeczka uliczna, zwykła burda. Puszczą go natychmiast. Co tylko niepokoiło nieznajomego, to ten pijak co wytrzeźwiał tak nagle, a który tak niedawno jeszcze z nim rozmawiał, tam.

Grupa czterech mężczyzn szła szybko, popychana i popychająca w półcieniu, wzdłuż domów ulicami, niemal już pustemi, świecącemi tu i owdzie jeszcze tylko szerokiemi smugami światła padających z winiarni i kawiarni. Przechodnie nie mogli nawet zdać sobie sprawy, że to policja prowadzi kogoś do cyrkułu. Chorągiew trójkolorowa, poczerniała, powiewała tam w blasku czerwonej latarni. Drzwi otwarły się na ulicy Rochefoucauld, nieznajomego gwałtem niemal wepchnięto do pokoju ciasnego i gorącego, w którym kilku służbowych policjantów drzemało lub czytało dokoła pieca, pod blaskiem lamp gazowych o szerokich abażurach. Wtedy to, kiedy poglądając z rzewnym uśmiechem na swój kapelusz pognieciony i splamiony błotem, Bernardet poprosił go, by podał służbowemu urzędnikowi swe imię i nazwisko oraz adres, cudzoziemiec zrozumiał, że interlokutor jego z kawiarni „Pod szkieletem“ pojmał go w zasadzkę. Popatrzył nań z wyrazem gwałtownego gniewu, blady z wściekłości.

Potem rzekł:

— Cóż może zależeć na mojem nazwisku? Jestem uczciwym człowiekiem. Co to wszystko ma znaczyć?

— Pańskie nazwisko? — powtórzył Bernardet.

Nieznajomy zawahał się.

— No dobrze! Nazywam się Pradès... Czy jesteś pan mądrzejszy teraz?

Urzędnik pisał:

— Pradès .. P...r...a...d...è...s... Z akcentem? Pradès. Imię?

— Karol, jeśli wam się podoba!

— Och wymówił Bernardet, podkreślając wyrazy — nam się nic nie podoba, prócz prawdy!

— Ja ją też mówię.

Karol Pradès dostarczył jeszcze niektórych o sobie szczegółów. Mieszkał w hotelu przy ulicy Paradis-Poissonnière, w małym hoteliku komiwojażerów i drugorzędnych komisantów; w Paryżu przebywał dopiero od miesiąca.

Skąd przyjeżdżał? Utrzymywał, że powraca z Sydney, gdzie był wspólnikiem jakiegoś domu handlowego. Ściślej mówiąc, zerwał tę spółkę, chcąc w Paryżu szukać szczęścia. Mówiąc wszakże o Sydney, rzucił nieostrożnie kilka zdań, rozgorączkowany, w których wymknęła mu się nazwa Buenos-Ayres, a Bernardet zanotował w pamięci ten fakt, że to w Buenos-Ayres właśnie Revère był konsulem francuskim. Ajent zresztą nie podniósł tego drobnego szczegółu. Bo i po co? Istotne badanie Pradèsa odbędzie się dopiero wobec komisarza policji i pana Ginory. On nie jest przecież sędzią śledczym. On był tylko naganiaczem, co wypędza zwierzynę z legowiska. Niech dalej działają inni!

Ów Pradès zresztą, zrazu był zdziwiony, potem wściekły, kiedy po skończonym protokole dowiedział się, że go nie wypuszczą natychmiast na wolność.

Jakto, tak błaha sprzeczka uliczna w Paryżu, wystarczała, by przetrzymywać jakiegoś spokojnego człowieka w areszcie policyjnym i skazywać go na spędzanie nocy między włóczęgami i ulicznicami?

— To już jutro rano pan zaniesiesz skargę — odpowiedział Bernardet.

Tymczasem zrewidował owego Pradèsa, który niezmiernie blady, widocznie nadludzkie czynił wysiłki, gryzł wargi, czarną brodę, by się zachować spokojnie przez ten czas, kiedy przetrząsano jego pugilares, oglądano nóż hiszpański o krótkiem ostrzu, który (jak to zgadł dobrze Bernardet) miał w prawej kieszeni.

W pugilaresie nic nie odkryto. Zawierał rachunki, pokwitowanie tygodniowe z hotelu przy ulicy Paradis, koperty listowe bez marek, adresowane do pana Karola Pradèsa, negocjanta — dwa banknoty stufrankowe. Nic więcej zresztą.

Bernardet spytał Pradèsa, jakim sposobem ma przy sobie listy do niego adresowane, których widocznie nie dostał, ponieważ nie miały stempli pocztowych.

Odpowiedział:

— To nie listy. To adresy, które daję w miejsce biletów wizytowych, nie miałem bowiem sposobności, czy czasu postarania się o nie.

— Więc te adresy są ręką pana pisane?

— Tak — odparł Pradès,

Ajent bezpieczeństwa przypatrzył się im bacznie po raz ostatni, potem kłaniając się urzędnikowi i całemu personalowi posterunku, życzył im dobrej nocy i nieco filuternie nawet przesłał ukłon w stronę aresztowanego. Pradès widząc to, zawrzał gniewem ponownie i całe jego ciało pochyliło się mimowiednym ruchem ku Bernardetowi z groźbą. Ręce policjantów powstrzymały zapęd jego niebawem i Pradès wepchnięty został w głąb izby, kiedy tymczasem nizki tłuściutki Bernardet, wesoło pogładzając ręką rudawego wąsa, wychodził na ulicę, nucąc sobie pod nosem.

I aż do swego mieszkania, przy pasażu Elysées-des-Beaux Arts, ta mimowolnie nucona piosenka nie opuszczała ust jego.

Słysząc go jak pośpiewywał wdłuż trotuarów opustoszałych, każdy wziąłby go raczej za poczciwego mieszczucha, wychodzącego z teatru i powtarzającego jakiś zapamiętały kuplet wodewilowy, niż za policyjnego ajenta, któremu udał się dobry połów.

Szedł wesoł wprost przed siebie, żywo, szybko, zadowolony widocznie. I aż do samego mieszkania, gdzie nań czekała żona, zawsze dlań uprzedzająca i zarumieniona, gdzie wszystkie trzy córeczki spoczywały w łóżeczkach w swoim pokoiku, ajent zmuszony był powtarzać sobie, jak ów cesarz rzymski, on, prosty pionek, że nie stracił dnia nadaremnie.

I znowu piosenka, ledwie dosłyszalna, dobiegała niby radosna fanfara daleka, zwiastująca zwycięztwo, z pośród mgły szarej nocnego Paryża.

## XIV.

### Pradès.

Pan Ginory doznawał niejakiej niepewności, ilekroć myślał o aresztowaniu i uwięzieniu Jakóba Dantin. Bezwątpienia wszyscy oskarżeni używają broni milczenia, osłaniają swą winę, kryjąc się za szaniec dobrowolnego milczenia, koniecznego jakoby. Nie chcą mówić, rzekomo bowiem poprzysięgli milczenie. Honor nakazuje im milczeć. Wiąże ich nie wiedzieć komu dane słowo, którego przyczyny wytłómaczyć nie mogą. Zwykły to system winnych, którzy nie mogą się bronić. Tajemnica wydaje im się deską zbawienia. Zdaje im się, że znikną z przed oczu sprawiedliwości, skoro się za mgły ukryją.

Dantin jednak wmieszany w życie Revère'a mógł istotnie mieć w tem jakiś interes, by taić powierzoną sobie tajemnicę, która nie była jego własnością. Jakąż tajemnicę? Czyliż sędzia śledczy nie ma prawa wiedzieć o wszystkiem? A człowiek oskarżony czyż nie ma znów prawa powiedzenia wszystkiego? Albo też może Dantin nie miał nic do powiedzenia, a grał tylko komedję i był winnym. Przecież chyba tak długo milcząc z niewytłómaczonych powodów, teraz kiedy wie, że słów kilka, że zwierzenie, uczynione sędziemu mogłoby uchronić go od podejrzenia tak strasznego, powiedziałby. Jak przypuścić, że człowiek niewinny zdołałby tak długo się upierać przy obciążającem go milczeniu systematycznem?

*(Ciąg dalszy nastąpi)*



## Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego)

### Do Lwowa przychodzą:

- Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·06 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.
- Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.
- ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·06 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.
- ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.
- Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano na dworzec główny osob. 8·15 rano.
- Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.
- Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

### Ze Lwowa odchodzą:

- DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.85 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.
- DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.
- DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.
- DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.
- DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem, z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.
- DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.
- DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

**Uwaga:** Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.